

Pawilon wśród wydm



ROBERT LOUIS STEVENSON

Pawilon wśród wydm

TŁUM. BERTOLD MERWIN

I. JAK ZATRZYMAŁEM SIĘ W LESIE GRADEN I UJRZAŁEM ŚWIATŁO W PAWILONIE

W młodości żyłem zupełnie samotnie. Widziałem w tym chlubę, by moralnie i materialnie wystarczyć samemu sobie, i mogę powiedzieć, że nie miałem przyjaciela, aż do dnia spotkania tej, która stała się moją żoną i matką mych dzieci. Bliższy stosunek łączył mnie tylko z jednym człowiekiem: był nim R. Northmour, ziemianin z Graden Eastern, w Szkocji. Spotkaliśmy się na uniwersytecie i chociaż nie bardzo lubiliśmy się i nie zwieriali sobie¹ wzajemnie, jednak usposobienia nasze harmonizowały się w zupełności i razem czuliśmy się dobrze. Uważaliśmy się za mizantropów², ale właściwie byliśmy wtedy tylko parą tetryków³. Nasze obcowanie nie była to towarzyskość, lecz współnictwo w nietowarzystości. Northmour był wyjątkowo gwałtowny i nie mógł wytrzymać z nikim, prócz mnie; a ponieważ on mnie nie krępował, tolerowałem jego obecność. Zdaje się, że nazywaliśmy się przyjaciółmi.

Kiedy Northmour doktoryzował się, a ja postanowiłem opuścić uniwersytet bez doktoratu, zaprosił mnie na dłuższy pobyt do Graden Eastern i wtedy po raz pierwszy poznałem scenię mych przygód. Dwór w Graden wznosił się w smutnej okolicy o jakie trzy mile od wybrzeża Morza Niemieckiego. Był duży jak koszary. Zbudowano go z miękkiego kamienia ulegającego wpływowi atmosferycznym i dlatego był na pół zrujnowany, wilgotny i pełen przeciągów. W budynku takim nie podobna było⁴ mieszkać z komfortem. Ale w północnej części dominium⁵, między polami uprawnymi a morzem, wśród dzikich wydm⁶ piaszczystych porośniętych darnią⁷, wznosił się pawilon w nowoczesnym stylu. Tam mogliśmy mieszkać wygodnie i tam spędziliśmy cztery miesiące zimowe, mało mówiąc, spotykając się tylko przy stole, za to czytając bardzo dużo. Pozostałbym dłużej, ale pewnego wieczoru, w marcu, wybuchła między nami sprzeczka i wyjazd mój stał się koniecznością. Northmour uniósł się, ja odpowiadałem nie mniej porywczo; wtedy przyjaciel mój zerwał się z krzesła i rzucił się na mnie. Bez przesady, musiałem walczyć o życie i z trudnością pokonałem Northmoura. Był prawie tak samo silny jak ja i zdawało się, że diabeł go opętał. Nazajutrz rano spotkaliśmy się, jakby nic między nami nie zaszło, ale uważałem za właściwe wyjechać, on zaś nie zatrzymywał mnie.

Po dziewięciu latach trafiłem znów do tej samej okolicy. Podróżowałem wtedy krytym wozem, z namiotem i piecykiem. Przez cały dzień maszerowałem obok wozu, na noc zaś rozkładałem się po cygańsku, obozem, wśród pagórków lub na skraju lasu. W ten sposób zwiedziłem wiele dzikich zakątków Anglii i Szkocji. Nie ścigali mnie krewni ani przyjaciele, gdyż ich nie miałem, nie goniła mnie korespondencja. Wiązał mnie jedynie stosunek z mymi plenipotentami⁸, od których dwa razy do roku odbierałem pieniądze.

¹nie bardzo lubiliśmy się i nie zwieriali sobie — daw. konstrukcja składniowa; dziś: nie bardzo lubiliśmy się i nie zwieraliśmy sobie. [przypis edytorski]

²mizantrop — osoba czująca niechęć do ludzi, unikająca towarzystwa innych. [przypis edytorski]

³tetryk — człowiek zgorzkniały, zgryźliwy, zrzędlawy. [przypis edytorski]

⁴nie podobna było (daw.) — nie było możliwe; nie można było. [przypis edytorski]

⁵dominium — wielka posiadłość ziemska lub leśna. [przypis edytorski]

⁶wydma — piaszczyste wzniesienie o asymetrycznych stokach, usypane przez wiatr. [przypis edytorski]

⁷darni — górna warstwa gleby wraz z trawą i korzeniami. [przypis edytorski]

⁸plenipotent — osoba upoważniona do działania w czyimś imieniu; pełnomocnik. [przypis edytorski]

Dwór, Natura

Gniew, Bijatyka

Samotnik

To życie wędrowne zachwycało mnie; byłem pewny, że zestarzeję się na włóczędze i umrę gdzieś w rowie.

Usiłowałem wynajdywać najodludniejsze pustkowia, gdzie nie przeszkadzałyby mi niczyja obecność. I oto, będąc w innej części tego samego hrabstwa, przypomniałem sobie nagle pawilon na wydmach. W promieniu trzech mil⁹ nie było tam żadnej bitej drogi. Najbliższe miasto znajdowało się w odległości sześciu czy siedmiu kilometrów. Na przestrzeni dziesięciu kilometrów wzdłuż ten pas nieurodzajnej ziemi stykał się z morzem. Wybrzeże zalegały ruchome piaski. Zaiste, trudno było w oboju królestwach¹⁰ wymarzyć lepszą skrytkę. Postanowiłem spędzić tydzień w lesie Graden Eastern i, przebywszy jednym zamachem spory kawał drogi, zatrzymałem się tam na odwieczarz¹¹ w ponury dzień wrześnieowy.

Jak już mówiłem, okolicę wypełniały piaski ruchome i linki; nazwę tę nadaje się w Szkocji wzgórzom piaszczystym, skonsolidowanym już i obrośniętym murawą¹². Pawilon stał na równinie. Poza nim rozpoczynał się las i rozrastał się szereg zarośli dzikiego bzu smaganego wiatrem. Przed nim kilka pagórków piaszczystych, położonych coraz to niżej, tworzyło jakby stopnie schodzące ku morzu. Odłamek skały jak bastion zatrzymał piaski i utworzył przylądek na brzegu między dwiema płytkimi zatokami. Poza linią przypływów inna skała tworzyła jakby wyspę słabo zarysowaną. Przy odpływach piaski ruchome zajmowały ogromną przestrzeń i cieszyły się w okolicy złą sławą. Mówiono, że w miejscu między przylądkiem a wysepką mogą one połączyć człowieka w mgnieniu oka. Dokoła pawilonu pełno było królików i ciągle rozlegał się tu okrzyk mew. Krajobraz był jasny i wesoły w dzień letni; ale o zachodzie słońca, w dzień wrześnieowy, kiedy silny wiatr przesyppował piaski ruchome, a burzliwe fale zalewały brzeg, nasuwały się myśli o rozbitych okrętach i marynarzach-topielcach. Okręt na widnokręgu¹³ miotany przez fale, szczątki statku zagrzebane wśród piasków u mych nóg — pogłębiały ten smutny nastrój.

Pawilon zbudowany przez ostatniego dziedzica, wuja Northmoura, rozrzutnego dziwaka, był całkiem nowy. Ten dwupiętrowy budynek we włoskim stylu, otoczony ogrodem, gdzie rosły tylko najprostsze kwiaty, wyglądał ze swymi zamkniętymi oknami nie jak dom opuszczony, lecz jak dom, który nigdy nie miał mieszkańców. Northmour wcale nie było zapewne w domu; albo kiął w kajucie swego jachtu, albo, nerwowy i ekstrawagancki, ukazywał się gdzieś w towarzystwie. Dom ział taką pustką, że sprawiało to przykre wrażenie nawet na takim samotniku jak ja. Wiatr wył i jęczał w kominach... Toteż z prawdziwym uczuciem ulgi, pędząc mój wózek przed sobą, wszedłem do lasu.

Las Graden Eastern był zasadzony, aby powstrzymać lotne piaski i ochronić pola uprawne. Ale idąc w głąb łądu, wśród zarośli bzów, spotykało się drzewka silniejsze, chociaż karłowate i zbite w gąszcz. Rosły one wśród ciągłej walki, zmagając się z wichrami i dlatego nawet na wiosnę opadały z nich liście, i jesień panowała na tej zagrożonej plantacji.

Pod lasem stało kilka rozrzuconych dworków. Northmour mówił, że były to dobra duchowne i że dawniej mieszkali tu pustelnicy¹⁴.

Znalazłem kotlinkę¹⁵ ze źródłem czystej wody, zatrzymałem się tam, oczyściłem grunt z cierni, rozłożyłem namiot i rozpałem ogień, by ugotować kolację. Konia umieściłem w lesie, na małej łączce. Krawędzie kotlinki zasłaniały ogień i chroniły mnie przed silnym, zimnym wiatrem.

Tryb życia, jaki pędziłem, zahartował mnie i uczynił niewybrednym. Piłem tylko czystą wodę, a częstokroć poprzestawałem na kaszy owsianej. I chociaż wstawałem o świcie, potrzebowałem tak mało snu, że nieraz czuwałem w nocy, wpatrując się w mrok lub w gwiaździste niebo. Tak też było i w lesie Graden. Pomimo że łatwo zasnąłem o ósmej

⁹mila — daw. miara odległości równa ok. 1,6 km; trzy mile to ok. 5 km. [przypis edytorski]

¹⁰w oboju królestwach — królestwach Anglii i Szkocji. [przypis edytorski]

¹¹odwieczarz (daw.) — późne popołudnie, wczesny wieczór; czas, kiedy słońce zachodzi i zaczyna zapadać zmrok. [przypis edytorski]

¹²murawa — gęsta trawa. [przypis edytorski]

¹³widnokrąg — linia pozornego zetknięcia nieba z ziemią lub z powierzchnią wody. [przypis edytorski]

¹⁴pustelnik — człowiek żyjący w odosobnieniu, oddający się modlitwie, pokucie i kontemplacji. [przypis edytorski]

¹⁵kotlina — zagłębienie powierzchni ziemi otoczone wzniesieniami. [przypis edytorski]

wieczór, obudziłem się już o jedenastej w pełni sił, nie czując najmniejszego zmęczenia. Wstałem i usiadłem przy ogniu, patrząc na drzewa i chmury przesuujące się nad mą głową i wsłuchując się w szum wichru i morskiej fali. Znudziła mnie w końcu beczynność, opuściłem kotlinę i poszedłem na skraj lasu. Półksiężyc przesłonięty mgłami słabo przyświecał mym krokom. Kiedy wszedłem między wydmy, zaświecił nieco silniej. Wiatr rzucił mi w twarz słony oddech morza i piasek. Schyliłem głowę.

Gdy podniosłem ją i obejrzałem się, spostrzegłem światło w pawilonie. Światło to przechodziło od okna do okna, jakby ktoś z lampą lub ze świecą oglądał pokoje. Patrzyłem na to ze zdumieniem. Kiedy przybyłem tu po południu, dom był prawdopodobnie pusty; obecnie był tam ktoś najwidoczniej¹⁶. Pomyślałem najpierw, że to złodzieje płądrują¹⁷ szafy Northmoura, które były nieźle zaopatrzone. Ale co mogło ich sprowadzić do Graden Eastern? Prócz tego wszystkie okiennice były otwarte, a złodzieje raczej byliby je pozamykali¹⁸. Zacząłem więc przypuszczać, że to wrócił sam Northmour i teraz wietrzy i ogląda pokoje.

Mówiłem już, że między nami nie było prawdziwego przywiązania. Gdybym go nawet kochał jak brata, to kochając jeszcze więcej samotność, byłbym starał się go unikać¹⁹. Ale ponieważ miłość ta nie istniała, uciekłem więc stamtąd natychmiast i z uczuciem wielkiego zadowolenia usiadłem znów bezpiecznie przy ognisku. Uniknąłem znajomego, miałem jeszcze jedną noc spokojną. Rano mogłem się stąd wymknąć albo odwiedzić Northmoura na tak krótko, jak mi się spodoba.

Ale rano sytuacja wydała mi się tak zajmująca, że pokonała nawet moją płochliwość. Postanowiłem spłatać figla Northmourowi, chociaż wiedziałem, że sąsiad mój nie jest człowiekiem, który pozwala na siebie żartować. I śmiejąc się, usiadłem wśród bzów na skraju lasu, skąd widziałem drzwi frontowe pawilonu. Okiennice znów były zamknięte. Wydało mi się to dziwne. Ale w świetle dziennym dom o białych ścianach i zielonych żaluzjach wyglądał ładnie i przytulnie. Mijała godzina za godziną, a Northmour nie dawał znaku życia. Wiedziałem, że jest śpiochem, ale gdy była już dwunasta, straciłem cierpliwość. Prawdę mówiąc, postanowiłem sobie zjeść śniadanie w pawilonie, a teraz zaczynał mi dokuczać głód. Żal mi było stracić sposobność do śmiechu: ale apetyt zwyciężył, dałem więc pokój żartom i wyszedłem z zarośli.

Kiedy się zbliżyłem, poczułem niepokój. Nic się nie zmieniło w wyglądzie domu od wczoraj, a ja spodziewałem się, że ujrzę jakiś ślad dowodzący, że w domu są mieszkańcy. Okiennice były zamknięte, kominy nie dymiły, a drzwi frontowe były zaryglowane z zewnątrz. Northmour musiał wejść do domu od podwórza. Ale i tylne wejście było również zamknięte.

Wtedy zacząłem na nowo przypuszczać, że w nocy kręcili się tu złodzieje, i robiłem sobie wyrzuty, że pozostałem wtedy beczynny. Obejrzałem wszystkie okna na dolnym piętrze: żadne nie było uszkodzone. Poruszyłem zamki, ale były nienaruszone. Zagadką więc było, jak mogli się dostać złodzieje do wewnątrz. Może z dachu szopy, gdzie Northmour trzymał swój aparat fotograficzny? Może włamali się przez okno pracowni albo też przez okno mojej bylej sypialni?

Poszedłem za ich rzekomym przykładem. Z dachu próbowałem po kolei otworzyć okna. Wszystkie były zamknięte. Ale nie dałem za wygraną, nateżyłem siły i jedno z nich ustąpiło. Zdrapałem sobie przy tym rękę. Przycisnąłem ją do ust, liżąc ją jak pies, i machinalnie spojrzałem na wydmy i na otwarte morze. Wtedy w odległości kilku mil w kierunku północno-wschodnim ujrzałem jacht. Potem wskoczyłem przez okno.

Obszedłem dom, coraz bardziej zaintrygowany. Wszędzie było posprzątane, wszystkie pokoje były niezwykle czyste i utrzymane w porządku. Przygotowano nawet lampy i drzewo na opał. Trzy sypialnie były urządzone z komfortem, który nie leżał w zwyczajach Northmoura. Łóżka były posłane, a w dzbankach na umywalniach stała woda. W jadalni stół był nakryty na trzy osoby, a na półkach kredensu stał duży zapas zimnych mięs, zwierzyny i jarzyn. Najwidoczniej oczekiwano tu gości. Ale jakich gości, skoro North-

Dom, Jedzenie

¹⁶obecnie był tam ktoś najwidoczniej — dziś raczej: najwidoczniej obecnie ktoś tam był. [przypis edytorski]

¹⁷płądrować — przeszukiwać czyjeś rzeczy w celu zabrania czegoś. [przypis edytorski]

¹⁸byliby je pozamykali. — daw. konstrukcja składniowa (czas zaprzeczony); dziś: pozamykaliby je [przypis edytorski]

¹⁹byłbym starał się go unikać — dziś: starałbym się go unikać. [przypis edytorski]

mour nie znosił towarzystwa? I dlaczego dom został tak tajemniczo uprzątnięty w nocy? I dlaczego okiennice były zamknięte, a drzwi zaryglowane?

Zatarłem ślady mych odwiedzin i wyszedłem przez okno. Czułem się rozczarowany i niespokojny.

Jacht stał ciągle w tym samym miejscu. Pomyślałem, że może jest to „Red Earl”²⁰ i że przybył na nim dziedzic wraz z gośćmi. Ale dziób statku był odwrócony i nazwy jego dojrzeć było nie sposób.

II. NOCNE LĄDOWANIE

Wróciłem do kotliny, aby ugotować jedzenie i zająć się swym koniem, którego zaniedbałem tego rana. Od czasu do czasu wychodziłem na skraj lasu. Ale nikt nie ukazywał się wśród wydm, a w pawilonie nie zachodziły żadne zmiany. W polu mego widzenia wciąż nie było nic, prócz jachtu na otwartym morzu. Jacht kołysał się i poruszał na morzu — bez określonego celu. Ale gdy się ściemniło, podpłynął do brzegu. Byłem przekonany, że Northmour i jego przyjaciele chcą wylądować pod osłoną nocy i to nie tylko dla zachowania tajemnicy, lecz i dlatego, że dopiero przed jedenastą morze przybierało, zalewając Graden Floe i inne piaski broniące przystępu do brzegu.

Morze, Tajemnica

Za dnia wiatr się uspokoił i morze również, ale o zachodzie słońca pogoda znów się pogorszyła. Noc była przeraźliwie ciemna. Wiatr wiał od morza straszliwymi podmuchami, a każdy podmuch był jak wystrzał armatni. Od czasu do czasu padał deszcz, przypływ wzrastał, a morze huczało coraz to silniej. Leżałem ukryty w mej wartowni wśród bzów. Nagle na maszcie szkuńca²¹ zabłysło światło. Po nim stwierdziłem, że statek był bliżej brzegu niż w dzień. Widocznie Northmour dawał sygnał swym przyjaciółom na brzegu. Wszedłem między piaski ruchome i czekałem wypadków²².

Skrajem lasu biegła ścieżka łącząca dwór z pawilonem. O ćwierć kilometra od miejsca, gdzie stałem, ujrzałem szybko zbliżające się światło. Chwiało się ono i widać było, że to latarnia, którą niesie ktoś potykający się i miotany podmuchałami. Ukryłem się jeszcze lepiej i zobaczyłem, jak przeszła koło mojej skrytki stara niańka Northmoura, osoba głucha i milcząca. Brała więc udział w tej tajemniczej sprawie.

Poszedłem tuż prawie za nią pod osłoną ciemności, ukrywały mnie pagórki i kotliny na drodze, a kroki moje nie dochodziły do niańki, nie tylko dlatego, że była głucha, lecz i dlatego, że tłumił je wicher i huk morza. Weszła do pawilonu, na piętrze otworzyła latarnię i postawiła ją na jednym z okien wychodzących na morze. Natychmiast światło na maszcie szkuńca zgasło. Ludzie na statku ujrzeli, że są oczekiwani na brzegu. Stara w dalszym ciągu krzątała się po domu. Mimo że pozostałe okiennice były zamknięte, widziałem przez szpary w nich światło przechodzące z pokoju do pokoju. Zaczęła też palić w piecach, bo z kominów po kolei wylatywały iskry.

Byłem teraz pewien, że Northmour ze swymi gośćmi wyląduje, jak tylko przypływ na to pozwoli. Była to noc okropna dla marynarzy pełniących służbę i myślałem z niepokojem i ciekawością o niebezpieczeństwie takiego lądowania. Miotany tymi uczuciami, poszedłem na wybrzeże i położyłem się w kotlinie odległej o jakie sześć stóp²³ od ścieżki. Tu będę mógł przypatrzeć się przybyszom i powitać ich, jeżeli to będą znajomi.

Morze, Niebezpieczeństwo

Przed jedenastą ujrzałem latarnię szkuńca tuż przy brzegu, chociaż przypływ nie podniósł się do poziomu, przy którym lądowanie było bezpieczne. Jednocześnie spostrzegłem drugą latarnię rzucaną wśród fal i ginącą w nich niekiedy. Ze względu na to, że pogoda była coraz burzliwsza, a jacht mógł się rozbić na płytkich wodach, postanowiono widocznie wylądować bez zwłoki.

Wkrótce potem przeszło tuż koło mnie czterech marynarzy, niosąc ciężką skrzynię. Piąty świecił im, idąc z przodu. Niańka wpuściła ich do pawilonu. Wrócili na brzeg, a po chwili dźwigali znów drugą skrzynię, większą, ale widocznie lżejszą niż poprzednia. Gdy

²⁰Red Earl (ang.) — „Czerwony hrabia”. [przypis edytorski]

²¹szkuner — żaglowiec mający dwa lub więcej masztów o ożaglowaniu skośnym. Typowy szkuner posiada dwa maszty, przy czym tylny jest wyższy od przedniego; tu nazwa typu żaglowca zmieniona na: *szkunic*. [przypis edytorski]

²²czekać wypadków — tu: oczekiwać dalszego rozwoju zdarzeń. [przypis edytorski]

²³stopa — anglosaska miara długości wynosząca ok. 30 cm; sześć stóp to ok. 180 cm. [przypis edytorski]

szi po raz trzeci, jeden z majtków niósł skórzany tłumoczek²⁴, inni zaś — kobiecy kuferek i pudło. Ciekawość moja była w najwyższym stopniu podniecona. Jeżeli gościem Northmoura była kobieta, oznaczało to, że odstąpił od swych zgryźliwych poglądów na życie i zmienił przyzwyczajenia. Napelniło mnie to zdziwieniem. Kiedyśmy razem mieszkali²⁵ w pawilonie, przebywało tam dwóch najzawziętszych wrogów kobiet. A teraz on sam wprowadzał pod swój dach osobnika tej znienawidzonej płci. Przypomniałem sobie teraz niektóre szczegóły urządzenia mieszkania, gdy je oglądałem. Tak, była tam elegancja, dążenie do estetyki. Jak mogłem tego nie zauważyć od razu!

Mizoginia

Podczas gdy tak rozmyślałem, nadszedł z wybrzeża nowy majtek, którego dotąd nie widziałem. Świecił on latarnią dwóm osobom, które postępowały za nim. Widocznie byli to goście Northmoura. Wyteżając słuch i wzrok, przypatrywałem się im, gdy przechodzili. Jedną z nich był mężczyzna niezwykle wysoki. Miał na sobie czapkę podróżną, nasuniętą na oczy, i płaszcz z kapturem w kraty, który zakrywał mu twarz. Szedł z trudem, ciężko stąpając. Tuż obok, opierając się o niego, czy też go podpierając, szła młoda, wysoka i wiotka kobieta. Była bardzo blada. Ale przy niepewnym blasku latarni twarz jej wydawała się to brzydka jak grzech śmiertelny, to piękna nad wyraz, taka, jaką była w istocie.

Kobieta, Uroda, Światło

Gdy byli tuż koło mnie, dziewczyna powiedziała coś, a słowa jej utonęły w szumie wichru.

— Tst! — szepnął jej towarzysz. Ten dźwięk wydarł się z piersi zdławionej bezbrzeżnym strachem i był tak przejmujący, że czasami, w gorączce i bezsensowności, przypominam go sobie, gdy myślę o dawnych czasach. Mężczyzna zwrócił się ku dziewczynie. Ujrzałem wtedy bujną rudą brodę, nos złamany pośrodku i jasne oczy, płonące gwałtownym, przykrym wzruszeniem.

Ale oboje wymięli mnie. Z kolei wpuszczono ich do pawilonu.

Marynarze po kilku i pojedynczo wrócili na brzeg. Wiatr przywiał chrapliwą komendę: — Odbijać! — Po chwili zamajaczyła²⁶ znowu latarnia. To szedł sam Northmour.

Uroda, Konflikt wewnętrzny

I ja, i żona moja nieraz rozmyślaliśmy z podziwem, w jaki sposób człowiek może być jednocześnie tak odpychający i pociągający jak Northmour. Miał wygląd skończonego dżentelmena, na twarzy jego malowała się inteligencja i odwaga. Ale nawet w chwilach, gdy był uprzejmy, można było zauważyć, że ma charakter kapitana okrętu niewolników. Trudno o usposobienie zarazem bardziej mściwe i wybuchowe. Łączył żywiość południowca z zawziętością człowieka północy, który przez lata całe chowa w sercu śmiertelną nienawiść. Obie te cechy odbijały się na jego twarzy, a twarz ta już sama w sobie była sygnałem niebezpieczeństwa. Northmour był wysoki, silny i ruchliwy, miał twarz śniadą, włosy ciemne, a rysy twarzy ładne, chociaż groźne.

W tej chwili był zachmurzony i bledszy niż zazwyczaj. Poruszał wargami i oglądał się dokoła jak człowiek miotany niepokojem. A jednak był w nim i wyraz triumfu, jakby u człowieka, który dokonał już wiele i pewny jest zupełnego zwycięstwa.

Wydało mi się niedelikatnością ukrywać dłużej moją obecność. Chciałem też nastraszyć go, ukazując się nagle. Zerwałem się więc na nogi i postąpiłem naprzód.

— Northmour! — powiedziałem.

Nigdy więcej w życiu nie widziałem wyrazu takiego wstrząsającego zdziwienia. Bez słowa Northmour rzucił się na mnie i w jego rękę błysnął sztylet skierowany w moją pierś. Ale w tejże chwili odparowałem cios, obalając go na ziemię. Czy to dzięki mej zwinności, czy też niepewności jego ręki, ostrze tylko drasnęło mi ramię, rękojęścią zaś uderzył mnie w usta.

Niebezpieczeństwo, Bijatyka, Broń

Uciekłem, ale niedaleko. Wzgórki piaszczyste są najdogodniejszym miejscem do ukrywania się i zasadzek. O jakie dziesięć metrów od miejsca utarczki znowu przypadłem do ziemi. Latarnia upadła i zgasła. Ale jakież było moje zdziwienie, kiedy ujrzałem, jak Northmour jednym susem znika w pawilonie! Drzwi ze szczękiem rygli zapadły za nim.

Nie ścigał mnie. Uciekł. Northmour — najbardziej nieugięty i zuchwały z ludzi — uciekł. Ledwie wierzyłem oczom. Wszystko wydawało się nie do wiary. Czemu potajem-

²⁴tłumok — pakunek podróżny. [przypis edytorski]

²⁵Kiedyśmy razem mieszkali — daw. konstrukcja składniowa (przestawna końcówka czasownika); dziś raczej: Kiedy razem mieszkaliśmy. [przypis edytorski]

²⁶zamajaczyć — zarysowywać się niewyraźnie w oddali lub w tle. [przypis edytorski]

nie przygotowano mieszkanie w pawilonie? Czemu Northmour wylądował przy niskiej wodzie, wśród nocy i wichru? Czemu chciał mnie zabić? Czyż nie poznał mego głosu? I przede wszystkim — czemu miał sztylet w ręku? Sztylet albo nawet ostry nóż nie jest bronią współczesną i nie powinien był się znajdować²⁷ w rękach człowieka wracającego do własnego majątku, nawet gdy ląduje nocą i wśród okoliczności cokolwiek tajemniczych. Im dłużej rozmyślałem, tym bardziej czułem się zbity z tropu. Liczyłem na palcach okoliczności tajemnicze: pawilon skrycie przygotowany dla gości; goście lądujący z narażeniem życia i niebezpieczeństwem dla jachtu; goście, przynajmniej jeden z nich, przejęty jawnym i na pozór bezpodstawnym przerażeniem; Northmour z obnażonym sztyletem; Northmour na dźwięk jednego słowa rzucający się na najbliższego swego znajomego; i wreszcie, co najdziwniejsze, Northmour uciekający od człowieka, którego chciał zamordować i barykadujący drzwi domu. Było to sześć przyczyn skłaniających do zdumienia, sześć części składających się na całkowitą historię. Nie wiedziałem, czy mam wierzyć mym zmysłom.

Gdy tak stałem, dziwiąc się i rozmyślając, poczułem ból od ciosów odebranych w walce. Okrążyłem tedy²⁸ wydmy i powróciłem pod osłonę lasu. Ścieżką znowu przeszła stara niania, w odległości kilku metrów ode mnie, świecąc sobie latarnią. Wracała na folwark. Był to siódmy punkt podejrzany w tej sprawie. Widocznie Northmour ze swymi gośćmi miał sam gotować i sprzątać, a ona miała dalej mieszkać w pustym baraku²⁹, zachowując wszelkie ostrożności. Istniały zapewne ważne powody, by kosztem tylu niewygód zachować tajemnicę.

Pogrążony w tych myślach powróciłem do mego obozowiska. Przez ostrożność rozrzuciłem ogień, a potem zapaliłem latarnię, by obejrzeć ranę na ramieniu. Było to draśnięcie nieznaczne, ale krwawiło obficie. Opatrzyłem ranę, jak umiałem, kawałkiem płótna i wodą ze źródła. Przyszło mi to z trudnością, bo nie mogłem sam jej dosięgnąć. Zajmując się opatrunkiem, ogłosiłem w myślach wojnę Northmourowi i jego tajemnicy. Nie jestem zawzięty z natury i nastrój mój wojowniczy wynikał raczej z ciekawości niż z chęci zemsty. Ale wojnę wypowiedziałem i przygotowując się do niej, wziąłem rewolwer, wyjąłem z niego naboje i oczyściłem go gruntownie. Zakłopotala mnie kwestia konia. Mógł rzeć, zerwać się z uwięzi i zdradzić mój pobyt w lesie. A więc przed świtem przeprowadziłem go przez wydmy, dalej, w stronę wioski rybackiej.

Koń

III. JAK POZNAŁEM MOJĄ ŻONĘ

Przez dwa dni błąkałem się dokoła pawilonu, kryjąc się za nierównością gruntu. Stworzyłem sobie cały system taktyczny. Niskie pagórki i kotliny, przechodzące jedne w drugie, osłaniały jakby płaszczem ciemności mój nużący, a może nie bardzo szlachetny wywiad. Ale pomimo tego mało dowiedziałem się o Northmourze i jego gościach.

Gdy zapadł zmierzch, stara służąca przyniosła świeże zapasy żywności. Northmour i młoda kobieta, czasami razem, częściej osobno, przechadzali się po wybrzeżu koło piasków ruchomych. Widocznie nie chcieli, żeby ich widziano, gdyż miejsce to było otwarte tylko od strony morza. Ale ja, leżąc we wgłębieniu, za jednym z najwyższych pagórków, widziałem doskonale zarówno Northmoura, jak i młodą pannę podczas ich spaceru.

Mężczyzna, Tajemnica

Wysoki człowiek znikł zupełnie z widowni. Nigdy nie przekraczał progu domu, nie pokazywał się nawet w oknie, przynajmniej ja go nigdy nie widziałem. Zresztą w dzień, kiedy z górnego piętra pawilonu widać było na dalszą przestrzeń wydmy, nie posuwałem się ku niemu, w nocy zaś, gdy zbliżałem się do pawilonu, dolne okna były zabarykadowane, jakby chciano przetrzymać oblężenie. Czasami przypuszczałem, że wysoki człowiek leży w łóżku, bo i wtedy, gdy go widziałem, szedł chwiejnym krokiem, czasami zaś myślałem, że odjechał i Northmour z młodą panną są sami w domu. Myśl ta już wtedy nawet sprawiała mi przykrość.

Nie wiedziałem, czy są mężem i żoną, ale wydawało mi się, że nie ma między nimi przyjaźni. Chociaż nie słyszałem, co mówili, ani nie mogłem odróżnić wyrazu ich twa-

²⁷nie powinien był się znajdować — daw. konstrukcja składniowa (czas zaprzeszy); dziś: nie powinien znajdować się [przypis edytorski]

²⁸tedy (daw.) — tu: więc. [przypis edytorski]

²⁹barak — szopa, prowizoryczny budynek. [przypis edytorski]

rzy, jednakże zachowanie ich z daleka było sztywne, nieprzyjazne prawie. Zauważyłem, że młoda dziewczyna szła zawsze prędzej w towarzystwie Northmoura, niż kiedy była sama, gdyby zaś istniało między nimi jakiekolwiek uczucie, przechadzałyby się wolniej, właśnie idąc z nim razem. Czasami kroczyła o metr od niego i nastawiała parasolkę z jego strony, jakby barierę. Northmour starał się zbliżyć do niej, panna oddalała się coraz bardziej i droga ich po wybrzeżu tworzyła rodzaj zygzaka z linii przekątnych, który skończyłby się w falach, gdyby przechadzka ich dłużej trwała. Powracając, panna nieznacznie przechodziła na drugą stronę tak, że Northmour znajdował się między nią a morzem. Przyglądałem się z najwyższym zadowoleniem i aprobatą tym manewrom i śmiałem się po cichu.

Trzeciego dnia wyszła na przechadzkę sama i ku wielkiemu memu zmartwieniu spostrzegłem, że kilkakrotnie zaczynała płakać. Już wtedy nie była mi obojętna. Ruchy jej aż ciągnęły oczy — tyle w nich było lekkości i stanowczości. Głowę trzymała z nieopisanym wdziękiem, postać jej tchnęła słodyczą i dystynkcją³⁰.

Dzień był tak słoneczny i pogodny, morze tak spokojne, powietrze było tak świeże i zdrowe, że wbrew zwyczajowi panna po raz drugi wyszła na przechadzkę. Towarzyszył jej Northmour. W pewnej chwili ujrzałem, jak gwałtem³¹ owładnął jej dłoń. Pomimo dziwnego mego położenia, podniosłem się z zasadzki, by zainterweniować. Ale ujrzałem, jak Northmour zdjął kapelusz i skłonił się, przepaszając, schowałem się więc znowu. Potem odszedł zaczerwieniony i nachmurzony, uderzając laską po trawie. Z przyjemnością stwierdziłem, że ma bliźnię i siniec pod okiem, był to ślad mojej ręki.

Przez pewien czas młoda kobieta stała tam, gdzie ją opuścił, patrząc na otwarte morze i na wysepkę. Potem nagle otrząsnęła się z zadumy i wyteżając znów energię, poszła dalej. Niedawne zajście wstrząsnęło nią. Zapomniała, gdzie jest. Szła prosto ku piaskom ruchomym. Jeszcze parę kroków, a życie jej byłoby w niebezpieczeństwie. Stoczyłem się ze stromej wydmy i biegnąc ku niej, zawołałem, żeby się zatrzymała.

Zatrzymała się wtedy i szła wprost na mnie. Nie było w niej najłżejszego strachu, wyglądała jak królowa. Byłem boso, w stroju prostego marynarza, przepasany tylko szarfą egipską. Prawdopodobnie wzięła mnie z początku za rybaka z wioski, włóczącego się po wybrzeżu i szukającego przynęty dla ryb. Znalazłszy się oko w oko, czując na sobie jej wzrok mocny i rozkazujący, byłem przejęty podziwem dla jej urody. Była piękniejsza, niż wydawała mi się z daleka. Pomimo śmiałości swej zachowywała miękkość dziewczęcą i pełną wdzięku. Żona moja przez całe życie zachowała ową rezerwę w obcowaniu, która u kobiety jest rzeczą doskonałą i ona to dopiero nadaje wartość jej poufalości.

— Co to znaczy? — zapytała.

— Pani idzie wprost w ruchome piaski — rzekłem.

— Nie znam tej okolicy — powiedziała. — Pan mówi jak człowiek wykształcony.

— Sądzę, że nim jestem — odparłem — pomimo mego przebrania.

Jej oko kobiece już dostrzegło mój pas.

— O — zauważyła — ten pas zdradza pana.

— Pani wyrzekła słowo „zdradza” — podjąłem. — Czy mogę prosić, by pani mnie nie zdradziła? Ukryłem się dla dobra pani. Ale gdyby Northmour dowiedział się o mojej obecności, mogłoby mnie spotkać coś gorszego niż zwykła przykrość.

— Czy pan wie, z kim pan rozmawia? — spytała.

— Czy nie z żoną pana Northmoura? — odrzekłem w formie pytania.

Potrząsnęła głową i przypatrywała mi się z uwagą, która stawała się kłopotliwa. Po czym wybuchła nagle:

— Ależ pan ma twarz uczciwą. Proszę być tak szczerym, jak twarz pana, i powiedzieć, czego pan chce i czego pan się obawia. Czyż pan sądzi, że mogłabym panu zaszkodzić? Pan ma raczej możliwość wyrządzenia mi krzywdy. A jednak nie wygląda pan jak wróg. Po cóż pan, dżentelmen, błąka się jak szpieg w tym pustkowiu? Proszę mi powiedzieć, kogo pan nienawidzi?

— Nie nienawidzę nikogo — odparłem — i nie boję się stanąć z nikim oko w oko. Nazywam się Cassilis, Frank Cassilis. Prowadzę życie włóczęgi dla własnej przyjemności.

³⁰dystynkcja — elegancja i wytworność. [przypis edytorski]

³¹gwałtem (starop.) — gwałtownie, nagle; przemocą. [przypis edytorski]

Kobieta, Natura,
Niebezpieczeństwo

Żona

Jestem jednym z najstarszych przyjaciół Northmoura. Tymczasem przed trzema dniami na tym samym wybrzeżu pchnął mnie nożem w ramię.

— To był pan! — zawołała.

— Dlaczego to uczynił — ciągnąłem dalej, nie zważając na ten okrzyk — ani mogę odgadnąć, ani też dbam o to³². Nie mam wielu przyjaciół i nie jestem wrażliwy na przyjaźń, ale z miejsca, gdzie jestem, nie dam się ruszyć i nic mnie nie zastraszy. Jeżeli zaś pani przypuszcza, że mogę zaszkodzić jej albo też jej przyjaciółom, jest na to sposób, daję go w ręce pani. Proszę powiedzieć Northmourowi, że obozuję w kotlinie Hemlock, a może przyjdź i zaszytutować mnie w nocy, gdy będę spał.

Mówiąc to, zdjąłem czapkę, złożyłem ukłon pannie i wczółgałem się znów między wydmy. Pierś mą ścisnęło bolesne uczucie. Czuję się bohaterem i męczennikiem. A tymczasem, naprawdę, nie miałem nic na usprawiedliwienie mego postępowania. Zatrzymałem się w Graden wiedziony ciekawością, ale nie był to motyw szlachetny. Innej przyczyny, która już wtedy przykuwała mnie do tej okolicy, nie mogłem pani mego serca wymienić.

Przez całą noc o tym tylko myślałem. Chociaż sytuacja jej wydawała mi się podejrzana i otaczała ją tajemnica, byłem zupełnie pewny, że ona nie czyni nic złego. Dałbym życie za to, że udział jej w tych sprawach jest całkiem niewinny i bez zarzutu. Ale wytężając bezskutecznie wyobraźnię, nie mogłem się domyślić, co ją łączyło z Northmourem. Czuję, że zdanie moje o niej jest słuszne, gdyż jest oparte nie na rozsądku, lecz na intuicji. I zasnąłem z myślą o niej.

Nazajutrz przyszła o tej samej porze sama. Jak tylko wydmy zasłoniły ją od strony pawilonu, zbliżyła się do brzegu, wołając mnie po imieniu stłumionym głosem. Ze zdziwieniem ujrzałem, że jest śmiertelnie blada i silnie wzruszona.

— Panie Cassilis — zawołała — panie Cassilis!

Ukazałem się natychmiast i wyskoczyłem na brzeg. Kiedy mnie ujrzała, widocznie odetchnęła z ulgą.

— Och — zawołała chrapliwie, jakby pierś jej była zdławiona ciężarem — dzięki Bogu, pan jest żywy i zdrowy. Wiedziała, że jeżeli pan jest, to przyjdzie pan tutaj. — (Czy to nie dziwne? Tak szybko i mądrze natura przygotowuje nasze serca dla spójni³³ trwającej życie całe, że już na drugi dzień naszej znajomości ja i żona moja mieliśmy tej spójni przecucie. Ja czuję, że będzie mnie szukała, ona była pewna, że mnie znajdzie). — Proszę opuścić to miejsce — mówiła dalej prędko — proszę mi obiecać, że nie będzie pan dłużej spał w lesie. Pan nie wie, jak ja cierpię. Przez całą ostatnią noc nie mogłam spać, myśląc, że pan jest w niebezpieczeństwie.

— W niebezpieczeństwie? — powtórzyłem. — Któż mi zagraża? Northmour?

— O nie — odparła — czyż pan sądzi, że powiedziałam mu o naszej wczorajszej rozmowie?

— Nie Northmour? — zdziwiłem się. — Więc któż? Dlaczego? Nie mam powodu obawiać się nikogo.

— Pan nie powinien się dopytywać — brzmiała jej odpowiedź. — Proszę mi zaufać i odejść stąd prędko, prędko! Tu chodzi o życie pana!

Straszenie odważnego młodzieńca nigdy nie jest dobrą strategią. Słowa jej wzmogły tylko mój upór i uważałem odtąd za punkt honoru — zostać. Jej troskliwość o mnie jeszcze bardziej umacniała mnie w tym zamiarze.

— Nie chcę się wdierać w tajemnice pani — odparłem — ale jeżeli Graden jest miejscem tak niebezpiecznym, pani sama naraża się, zostając tutaj.

Ona tylko popatrzyła na mnie z wyrzutem.

— Pani i jej ojciec — podjąłem, ale przerwała mi rozpaczliwie:

— Ojciec mój! Jak pan dowiedział się o tym?

— Widziałem go przy lądowaniu — odpowiedziałem i odpowiedź ta zadowolniła nas oboje, gdyż była to istotnie prawda.

— Ale — ciągnąłem dalej — pani może się mnie nie obawiać. Widzę, że chce pani pozostać w ukryciu i że nie naruszę tajemnicy pani; to jest tak pewne, jak gdybym spo-

Przyjaźń

Rozum, Uczucie, Wiedza

Strach, Miłość

Honor, Strach

³²ani mogę odgadnąć, ani też dbam o to — dziś: nie mogę odgadnąć, ani też o to nie dbam. [przypis edytorski]

³³spójnia — tu: więź, związek. [przypis edytorski]

czywał wśród piasków ruchomych. Już od lat prawie z nikim nie mówiłem³⁴, jedynym moim towarzyszem jest mój koń, a i on, biedne zwierzę, nie jest w tej chwili przy mnie. Widzi więc pani, że może pani liczyć na moje milczenie. Niechże droga pani mi powie, czy zagraża pani niebezpieczeństwo?

— Pan Northmour mówi, że jest pan człowiekiem honoru — odpowiedziała — i wierzę, że tak jest. Powiem więc panu: ma pan słuszność, jesteśmy w okropnym, okropnym niebezpieczeństwie i pan je podziela, pozostając tu z nami.

— A! — rzekłem. — Pani słyszała o mnie od Northmoura? I on ma o mnie dobre mniemanie?

— Pytałam go o pana wczoraj wieczorem — tłumaczyła się. — Powiedziałam — tu czuło się wahanie w jej głosie — powiedziałam, że spotkałam pana dawno już temu i słyszałam o nim od pana. Była to nieprawda, ale nie wiedziałam, jak mam wybrnąć z tego, nie zdradzając obecności pana³⁵. Northmour bardzo chwalił pana.

— Pani pozwoli mi na jedno pytanie: czy to niebezpieczeństwo zagraża ze strony Northmoura?

— Od pana Northmoura? — żywo zawołała młoda dziewczyna. — Och, nie, on naraża się razem z nami.

— A mnie pani proponuje, abym stąd uciekł? — odparłem z wyrzutem. — Nieświątecznego jest pani o mnie zdania.

— Po cóż by pan tu miał pozostać? — przekonywała dalej. — Nie jest pan naszym przyjacielem.

Nie wiem, co mi się stało, gdyż podobnej słabości nie zaznałem od dziecka, ale na te słowa oczy moje, wpatrzone w nią, napełniły się bolesnymi łzami.

— Nie, nie — głos jej drżał zmieniony — nie chciałam zrobić panu przykrości.

— To ja panią dotknąłem — rzekłem i wyciągnąłem do niej rękę.

Musiły ją wzruszyć moje słowa, bo podała mi swą dłoń pośpiesznie. Trzymałem ją, patrząc jej w oczy. Wreszcie ona pierwsza wyrwała dłoń i zapominając o swojej prośbie, uciekła, nie odwracając się, i znikła mi z oczu. Wtedy poczułem, że ją kocham i że może i ja nie jestem jej obojętny. Później nieraz temu zaprzeczła, ale co do mnie wiem, że dłonie nasze nie byłyby się tak silnie zwarły³⁶, gdyby serce jej już wówczas nie biło silnie. A ponieważ przyznała się, że pokochała mnie dnia następnego, nie warto nawet się spierać co do tego momentu.

Nazajutrz nie stało się nic nadzwyczajnego. Przyszła jak poprzedniego dnia, skarciła mnie za to, że pozostaję w Graden, a napotkawszy mój upór, zaczęła mnie wypytywać, jak tu przybyłem. Opowiedziałem jej o tym, jak zostałem świadkiem ich wyładowania i postanowiłem zostać w Graden zarówno dlatego, że goście rozbudzili we mnie zainteresowanie, jak i z powodu zamachu na mnie Northmoura. Popełniłem tylko nielojalność, dowodząc, że od pierwszego spojrzenia postanowiłem tu zostać dla mojej żony.

Teraz, kiedy jest u Boga i wie już wszystko, wie, że zamiary moje i wtedy były czyste, przykro mi wspominać tę nieszczerłość, która i za jej życia dręczyła moje sumienie. Nie chciałem być zbyt otwarty, by jej nie rozczarować. A najmniejsza tajemnica tam, gdzie istnienia były tak ściśle spojone, jest tym listkiem róży, który budzi ze snu zaklętą księżniczkę.

Przeszliśmy potem na inne tematy. Opowiedziałem jej o moim samotnym, wędrownym życiu. Słuchała mnie, prawie się nie odzywając. Nawet wtedy, gdyśmy poruszyli obojętne kwestie, byliśmy oboje słodko wzruszeni. Musiała odejść — och, zbyt prędko, niestety! Jakby na mocy milczącej umowy, nie podaliśmy sobie rąk, bo każde z nas wiedziało, że nie jest to między nami tylko forma towarzyska bez treści.

Dnia następnego, czwartego naszej znajomości, spotkaliśmy się na tym samym miejscu wczesnym rankiem. Rozmawialiśmy poufale, ale byliśmy zarazem bardzo onieśmieni. Mówiła jeszcze raz o moim niebezpieczeństwie — był to dla niej pretekst, którym pozorowała swe przyjsie. — Wtedy ja wygłosiłem mowę, obmyśloną już w nocy, dzięku-

Łzy

Miłość

Śmierć, Bóg

³⁴nie mówiłem — tu: nie rozmawiałem. [przypis edytorski]

³⁵nie zdradzając obecności pana — dziś: nie zdradzając pana obecności. [przypis edytorski]

³⁶dłonie nasze nie byłyby się tak silnie zwarły — daw. konstrukcja składniowa (czas zaprzeszyły); dziś: nasze dłonie nie zwarłyby się tak silnie. [przypis edytorski]

jąc jej za zainteresowanie, za to, że wysłuchała historii mego życia, które nikogo przedtem nie zajmowało i o którym nie opowiadałem nikomu. Nagle przerwała mi gwałtownie:

— Gdyby pan wiedział, kim jestem, nie zechciałby pan ze mną nawet rozmawiać!

Oznajmiłem, że myśl taka jest szalona, że chociaż znamy się tak mało, jest mi już najdroższą przyjaciółką. Ale słowa moje wtrącały ją w jeszcze gorszą rozpacz.

— Ojciec mój się ukrywał! — zawołała.

— Droga — przekonywałem, po raz pierwszy zapomniawszy dodać „pani” — cóż mnie to obchodzi? Niech się ukrywa dwadzieścia razy, czy zmieni to w pani choć jedną myśl?

— Tak, ale przyczyna — mówiła w podnieceniu — przyczyna... — głos jej się załamał — na nas ciąży hańba!

Hańba

IV. W JAK STRASZNY SPOSÓB DOWIEDZIAŁEM SIĘ, ŻE NIE JESTEM SAM W LESIE GRADEN

Oto historia mojej żony, którą wydobyłem z niej wśród szlochania i łez. Nazywała się Klara Huddlestone; brzmiało to pięknie w mym uchu, ale mniej pięknie niż inne imię — Klary Cassilis, które nosiła przez dłuższą i, dzięki Bogu, szczęśliwszą część swego życia. Ojciec jej, Bernard Huddlestone, był bankierem prywatnym i prowadził interesy na wielką skalę. Przed kilku laty, gdy interesy jego zachwiały się, chwycił się sposobów niebezpiecznych, a nawet zbrodniczych, aby ocalić się od ruiny. Wszystko było nadaremne. Wikłał się coraz bardziej, wreszcie stracił od razu i honor, i mienie. W tym czasie Northmour asystował jego córce, mało przez nią do tego zachęcany. Wiedząc o jego uczuciach, Huddlestone zwrócił się do niego o pomoc. Obawiał się nie tylko hańby i ruiny, nie tylko sądu, który nieszczęśliwy człowiek ściągnął na swoją głowę. Zapewne z lekkim sercem poszedłby do więzienia. Obawiał się niespodziewanego, skrytobójczego i bezprawnego zamachu na swoje życie. To odbierało mu sen w nocy i budziło go z drzemki. Wtedy szalał z trwogi. Chciał zagrzebać się gdzieś z dala od świata, na jednej z wysp na południu Oceanu Spokojnego i jacht Northmoura, „Red Earl”, miał go tam zawieźć. Jacht zabrał ich w tajemnicy z brzegów Walii i zawiózł do Graden, potem odpłynął do stoczni w celu naprawy uszkodzeń i zaopatrzenia się we wszystko na długą podróż. Klara nie wątpiła, że rękę jej przyrzeczono jako cenę ocalenia. Bo chociaż Northmour nigdy nie uchybił grzeczności i rycerskości, jednak czasami w mowie i zachowaniu się pozwalał sobie za wiele.

Pieniądz, Zbrodnia,
Podstęp, Ucieczka

Słuchałem z naprężoną uwagą i wypytywałem o to, co mi się wydawało niejasne i tajemnicze, ale na próżno. Nie wiedziała, jaki cios miał ich spotkać ani też skąd miał spaść. Strach ojca był nieklamany, pogrążał go w rozpacz i przygnębiał fizycznie. Nieraz myślał on o tym, by oddać się bez zastrzeżeń w ręce policji. Ale planu tego zaniechał, gdyż był przekonany, że nawet mury więzień angielskich nie ochronią go od jego prześladowców. Miał on w ostatnich latach sprawy z Włochami i z rezydentem włoskim w Londynie. I stamtąd to oczekiwał nieuchronnego ciosu. Ujrawszy na pokładzie „Red Earla” majtka-Włocha, przeraził się i robił z tego powodu gorzkie wymówki Northmourowi. Ten odpierał zarzuty i twierdził, że Beppo (imię majtka) jest pewnym chłopcem i że można mu zaufać na śmierć i życie. Ale Huddlestone nie dał się przekonać i ciągle utyskiwał³⁷, że wszystko przepadło, że zguba jest tylko kwestią dni i że Beppo będzie jej przyczyną.

Strach, Więzienie, Obcy

Cała historia wydała mi się halucynacją człowieka skołatanego nieszczęściem. Poniósł ciężkie straty, spekulując³⁸ walorami³⁹ włoskimi i odtąd Włoch w jego nocnych majaczeniach wydawał mu się symbolem zguby.

— Ojcu pani — oświadczyłem — trzeba dobrego doktora i lekarstw uspakajających.

— Ale pan Northmour? — zauważyła Klara. — On nie poniósł strat, a podziela obawy mego ojca.

Nie mogłem się nie uśmieć z tego, co poczytywałem za jej naiwność.

³⁷utyskiwać — narzekać. [przypis edytorski]

³⁸spekulacja — kupowanie i sprzedawanie czegoś po wyższej cenie, aby łatwo i szybko zarobić. [przypis edytorski]

³⁹walor — papier wartościowy (obligacja, weksel itp.). [przypis edytorski]

— Droga — powiedziałem do niej — sama mi pani mówiła, jakiej zażądał nagrody. Jeżeli Northmour podnieca strach ojca pani, to nie dlatego, że wierzy w tych tam Włochów, lecz dlatego, że jest zakochany w pewnej zachwycającej Angielce.

Przypomniała mi, jak byłem napadnięty przez niego w noc wylądowania. Nie umiałem tego objaśnić. W końcu postanowiliśmy, że udam się do pobliskiej wioski rybackiej, Graden Western, przejrzę ostatnie gazety i zorientuję się, czy grozi jakie niebezpieczeństwo. Nazajutrz na tym samym miejscu⁴⁰ miałem jej złożyć sprawozdanie. O odjeździe moim nie było już mowy. Z obecności mojej zdawała się czerpać poczucie bezpieczeństwa i nadzieję pomocy. A i ja sam nie byłbym jej teraz opuścił⁴¹, choćby mnie na klęczkach o to błagała.

Dotarłem do Graden Western o dziesiątej rano, gdyż byłem wtedy tęgim piechurem, odległość zaś wynosiła zaledwie siedem kilometrów. Odbyłem miłą przechadzkę po trawie. Wioska ta jest położona hen, na końcu świata. W zagłębieniu wznosi się kościół. Port wśród skał, o które rozbiło się niejedno czółno⁴² wracające z połowu. Kilkadziesiąt domów kamiennych, ustawionych wzdłuż wybrzeża i dwóch ulic, z których jedna prowadzi do portu, druga, pod prostym kątem, odbiega od niego. Na rogu tych ulic stoi ciemna i niemila oberża, główny hotel miejscowy.

Byłem ubrany teraz odpowiednio do mego stanowiska społecznego, by móc złożyć wizytę pastorowi, który mieszkał w małym domku obok cmentarza. Poznał mnie, chociaż widziałem go po raz ostatni przed dziewięciu laty⁴³. Kiedy powiedziałem mu, że odbywam wycieczkę turystyczną i straciłem zupełnie nic zdarzeń, zaopatrzył mnie w gazety z ostatniego miesiąca. Z paczką pism poszedłem do oberży, zamówiłem sobie śniadanie i zacząłem studiować „bankructwo Huddlestona”.

Była to afery okropna w całym tego słowa znaczeniu. Tysiące osób straciło swe mienie; jeden z poszkodowanych zastrzelił się po zawieszeniu wypłat. Mimo to zaczynałem sympatyzować raczej z panem Huddlestona niż z jego ofiarami. Tak wielka już wtedy była we mnie siła miłości ku mojej żonie. Na głowę jego nałożono cenę. Ponieważ był to fakt niezwyklej i opinia publiczna była niesłychanie wzburzona, wyznaczono za ujęcie bankruta cenę bardzo wysoką — 750 funtów szterlingów⁴⁴. Pisano, że ma przy sobie duże sumy pieniędzy. Jednego dnia donoszono, że go widziano w Hiszpanii; nazajutrz głośnie z całą pewnością, że ukrywa się między Liverpooliem i Manchesterem albo na brzegach Walii. Wkrótce znów depesza⁴⁵ donosiła, że wysiadł na brzegu Lucatanu czy Kuby. Ale ani o Włochach, ani też o żadnej tajemnicy nie było mowy.

W ostatnim numerze gazety była jednak wiadomość niejasna. Kontrolerzy, sprawdzający sumę upadłości i rachunki bankruta, znaleźli wśród nich tysiączną kwotę, która przez pewien czas figurowała w obrotach domu Huddlestona. Niewiadome było pochodzenie tej sumy i w tajemniczy sposób znikła ona z rachunku. Raz tylko była oznaczona literami „X. X.”, ujawniła się zaś w obrocie dopiero w okresie wielkiej depresji finansowej bankiera przed sześciu laty. Za właściciela tej sumy uważano pewnego członka królewskiego domu i krążyły o tym mętne pogłoski. „Ten tchórz i desperat⁴⁶” — tak tytułował go dziennik — uciekł podobno z większą częścią tej sumy i ma ją przy sobie.

Rozmyślałem nad tymi faktami i nad tajemniczym niebezpieczeństwem grożącym bankierowi, gdy człowiek jakiś wszedł do oberży i zażądał chleba i sera, mówiąc silnie cudzoziemskim akcentem.

— *Siete Italiano?*⁴⁷ — zapytałem.

— *Si, Signore*⁴⁸ — brzmiała odpowiedź.

⁴⁰na tym samym miejscu — dziś raczej: w tym samym miejscu. [przypis edytorski]

⁴¹nie byłbym jej teraz opuścił — daw. konstrukcja składniowa; dziś: nie opuściłbym jej teraz. [przypis edytorski]

⁴²czółno (daw.) — łódź wydrążona z jednego pnia. [przypis edytorski]

⁴³dziewięciu laty — dziś: dziewięcioma latami. [przypis edytorski]

⁴⁴funt szterling — angielska jednostka monetarna; dawniej funt dzielił się na 20 szylingów po 12 pensów każdy. [przypis edytorski]

⁴⁵depesza — telegram; wiadomość słowna przekazywana za pomocą sieci elektrycznej i drukowana. [przypis edytorski]

⁴⁶desperat — osoba zachowująca się w sposób straceńczy, rozpaczliwy. [przypis edytorski]

⁴⁷*Siete Italiano?* (wł.) — Jest pan Włochem? [przypis edytorski]

⁴⁸*Si, Signore* (wł.) — Tak, proszę pana. [przypis edytorski]

Zauważyłem, że to rzecz niezwykła znaleźć południowca tak daleko na północy. Zwyczaj żaden z nich tu nie dociera. Na to Włoch odpowiedział, że każdy szuka roboty, gdzie może. Zastanowiło mnie, co za robotę mógł znaleźć w oddalonej wiosce rybackiej. Niemile uderzony tym spotkaniem, zapytałem się gospodarza oberży, gdy mi wydawał resztę, czy widział kiedy Włochów w tej wiosce. Odrzekł mi, że gościli tu kiedyś rozbitkowie z Norwegii.

— Nie — rzekłem — ale czy był tu kiedy Włoch podobny do człowieka, który kupił w tej chwili chleb i ser?

— Co? — zawołał tamten. — Ten czarny drab⁴⁹ z wyszczerzonymi zębami? Pierwszy raz w życiu i zapewne ostatni widzę takiego!

Gdy mówił, podniosłem wzrok i ujrzałem przez okno na ulicy trzech mężczyzn w odległości trzydziestu metrów. Zatopieni byli w poważnej rozmowie. Jeden z nich był tym samym, z którym przed chwilą mówiłem w oberży. Dwaj pozostali, sądząc z ich pięknych twarzy, cery matowej i miękkich kapeluszy należeli do tej samej narodowości. Tłum dzieci wioskowych otaczał ich, gestykułując i przedrzeźniając ich. Na tle smutnej, brudnej ulicy i niskiego, chmurnego nieba wyglądali oni bardzo obco. Niewiara moja rozwiąła się raz na zawsze. Mógłbym wmawiać w siebie, że to nic nie jest, ale od tej chwili zacząłem podzielać strach przed Włochami.

Przed zachodem słońca oddałem gazety na plebanię i powracałem między wydmy, do swego obozowiska. Nigdy nie zapomnę tej drogi. Pogoda nie dopisywała; było zimno i burzliwie. Wiatr świszczał w niskiej trawie pod moimi nogami. Drobną deszcz siekl mnie w przerywanych podmuchach. Z głębi morza wstawała olbrzymia chmura, jak szczyt górski. Trudno wyobrazić sobie czas posepniejszy. Może dlatego, że wpływała na mnie niepogoda, a może, że nerwy moje już były nadszarpnięte, byłem również posepny.

Z górnych okien pawilonu widać było znaczny obszar wydm w kierunku Graden Western. Aby nie być widzianym, trzeba było tę przestrzeń okrążyć aż do wyższych pagórków na małym przylądku, skąd mogłem na przelaj⁵⁰ dojść do skraju lasu. Słońce zachodziło, przypływ był niski, a piaski ruchome — odkryte. Posuwałem się naprzód w przykrej zadumie, gdy zwrócił moją uwagę ślad ludzkiej stopy na piasku. Ślady biegły niżej na piasku wybrzeża, równoległe do moich śladów na murawie. Przypatrzywszy się odciskowi tych dużych, niezgrabnych nóg, doszedłem do wniosku, że przeszedł tędy ktoś obcy dla mnie i dla ludzi — z pawilonu. I nie tylko to: nieostrożne kroki tuż koło najniebezpieczniejszych miejsc na piaskach ruchomych świadczyły, że był to ktoś nieznający tej okolicy.

Krok za krokiem szedłem po tropie. Aż wreszcie na granicy piasków Graden Floe ślady znikły. Człowiek, który tędy szedł, zginął, wessany przez nie. Tylko kilka mew, które widziały śmierć nieznajomego, krążyły nad tym miejscem z melancholijnym swym krzykiem. Słońce ostatnim wysiłkiem przedarło się przez chmury i oświetliło purpurą szeroką spadzistość lotnych piasków. Stałem przez kilka chwil, patrząc na to miejsce, pogrążony w myślach przygnębiających. Silnie, nieodparcie czułem w tym miejscu śmierć. Zastanawiałem się, jak długo mogła trwać ta tragedia i czy krzyki słychać było z pawilonu. Kiedy miałem już odejść, nagle silny podmuch wiatru spadł na wybrzeże i ujrzałem kręcący się w powietrzu, to znów opadający na piaski czarny filcowy kapelusz. Takie same mieli Włosi w wiosce.

Zdaje mi się, że krzyknąłem. Wiatr pędził kapelusz do brzegu, a ja biegałem koło topieli piaszczystej, przygotowując się, by go schwycić. Wreszcie wiatr rzucił kapelusz o kilka kroków ode mnie. Chwyciłem go ze zrozumiałym zaciekawieniem. Kapelusz był podniszczony i trochę zrudziały — te, które widziałem na ulicy, były świeższe. Podszewkę miał czerwoną ze znakiem fabrycznym i miejscem pochodzenia: Wenecja.

Ogarnęło mnie przerażenie. Wszędzie widziałem Włochów. Po raz pierwszy i ostatni w życiu doświadczyłem uczucia szalonego popłochu. Czułem strach, nie zdając sobie z tego sprawy, i z uczuciem ulgi wróciłem do mego samotnego obozowiska w lesie. Tu zjadłem tylko trochę wczorajszej zimnej zupy, bojąc się rozpalać ogień. Posilony i wzmocniony, odrzuciłem ponne obawy i spokojnie położyłem się spać.

⁴⁹drab — roślina mężczyzna, budzący strach i odrazę. [przypis edytorski]

⁵⁰na przelaj — najkrótszą drogą, nie trzymając się wytyczonej ścieżki. [przypis edytorski]

Nie wiem, jak długo spałem. Obudził mnie nagły, olśniewający blask, skierowany w moją twarz. Porwałem się na klęczki, ale blask zgasł. Ciemność panowała nieprzenikniona. A ponieważ wicher dął wściekle z morza, a deszcz lał jak z cebra, wszystko utonęło w łoskocie burzy.

Upłynęło pół minuty, zanim odzyskałem panowanie nad sobą. Nie mogłem uznać mego wrażenia za nocną zmorę. Przeczyły temu dwie okoliczności. Płótno mego namiotu, które dobrze umocowałem przed snem, było odwiązane, w powietrzu zaś unosił się zapach oleju i gorącego metalu. Widocznie świecono mi w oczy ślełą latarką⁵¹. Wniosek był oczywisty. Był to tylko błysk; ktoś spojrział na moją twarz i odszedł. Pytałem siebie, czemu tak się stało. Odpowiedź na to była prosta. Ktoś poświecił mi w twarz i nie poznał mnie, chociaż sądził, że poznaje. Ze strachem myślałem, co byłby uczynił, gdyby mnie był poznał.

Ale na myśl, że zabłądzono do mnie przez pomyłkę i że pawilon jest w niebezpieczeństwie, zapomniałem o sobie. Musiałem zrobić wysiłek, żeby wejść w czarny, nieprzenikniony gąszcz otaczający kotlinkę. Szedłem po omacku ku wydomom, pod razami ulewy i podmuchów wiatru, ogłuszony hukiem, w strachu, że za każdym krokiem mogę potrafić niewidzialnego wroga. Ciemność była tak straszna, że nie dostrzegłbym nawet całego wojska, gdybym był nim otoczony, a łoskot burzy tak silny, że słuch mój nie działał równie dobrze, jak wzrok.

Do rana patrolowałem koło pawilonu. Czas dłużył się nieskończenie, nie widziałem żadnej żywej istoty i nie słyszałem nic, prócz szumu wichru, morza i deszczu. Światło na górnym piętrze sączyło się przez szparę w okiennicy i czuwało wraz ze mną aż do świtu.

V. ROZMOWA MIĘDZY KLARĄ, NORTHMOUREM I MNĄ

Z nastaniem dnia wycofałem się do mej kryjówki między pagórkami, aby tam zaczekać na moją żonę. Ranek był szary, burzliwy i melancholijny. Wiatr uciął nad ranem i tylko czasem podmuchy jego dawały się czuć od brzegu. Morze opadło, ale deszcz wciąż lał niemiłosiernie. W całej tej pustce wśród wydm nie widać było żywej duszy. A jednak pewien byłem, że okolica roi się od ukrytych wrogów. Przekonywał mnie o tym kapelusznoszący się nad piaskami i światło, które zbudziło mnie w nocy. Były to głośnie sygnały niebezpieczeństwa grożącego Klarze i jej towarzyszom w pawilonie.

Przed ósmą drzwi się otworzyły i ujrzałem drogą jej postać zdążającą ku mnie wśród ulewy. Czekałem na nią na brzegu, podczas gdy szła przez wydmy.

— Tak trudno mi było przyjść — zawołała. — Oni nie chcieli, abym wychodziła na deszcz.

— Klaro — zagadnąłem — nie boisz się?

— Nie — odrzekła z prostotą, która mnie nappełniła ufnością. Bo żona moja była nie tylko najlepszą, lecz i najodważniejszą z kobiet. Siła charakteru szła u niej w parze z powabem i dobrocią, co rzadko się zdarza.

Opowiedziałem jej wszystko, co zaszło. Zbladła, ale nie straciła panowania nad sobą.

— Widzi pani, że jestem cały i zdrow — zakończyłem. — Ludzie ci nie mają względem mnie złych zamiarów. Inaczej nie żyłbym już tej nocy.

Chwyciła mnie za ramię.

— I ja nic nie przeczułam! — zawołała.

Głos jej nappełnił mnie szczęściem. Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie. Ani się spostrzegłem, kiedy jej ramiona mnie oplotły, a usta moje zwarły się z jej ustami. Słowo „kocham” aż do tej chwili nigdy nie padło między nami. Dotąd pamiętam dotknięcie jej policzka mokrego od deszczu. Nieraz potem, gdy myła twarz, całowałem ją mokrą na pamiątkę owej chwili na wybrzeżu. Teraz gdy ją zabrała dłoń Najwyższego, a ja samotnie kończę moją ziemską pielgrzymkę, przywołuję znów obraz miłości i głębokiego przywiązania, które nas łączyły, i czuję, że nic nie zdoła złagodzić tej straty.

Staliśmy tak przez parę chwil — dla zakochanych czas leci na skrzydłach. Obudził nas z tej rozkosznej ekstazy szyderczy wybuch śmiechu. Odwróciliśmy się oboje, ale ja

⁵¹Ślepa latarka — latarka z ruchomą przesłoną, ukierunkowującą światło. [przypis edytorski]

nie odjąłem⁵² ręki z kibici⁵³ Klary, ona zaś nie odsunęła się ode mnie. O kilka kroków od nas stał Northmour. Był pochylony naprzód, ręce trzymał założone w tył, twarz jego pobladła z wściekłości.

— Ach, Cassilis! — powiedział, gdy zobaczył moją twarz.

— Tak, to ja — potwierdziłem ze spokojem.

— A więc tak, panno Huddlestone — mówił dalej cicho, lecz z najwyższą pasją — to tak pani dotrzymuje wiary ojcu i mnie? Tyle jest warte życie ojca dla pani? I tak pani jest zakochana w tym młodym panu, że depce pani względy bezpieczeństwa, przyzwoitości, zwykłej ludzkiej ostrożności...

— Panna Huddlestone — chciałem mu przerwać, ale on napadł na mnie brutalnie:

— Trzymaj pan język za zębami, mówię do tej panny.

— Ta panna, jak się wyrażasz, jest moją żoną — rzekłem, żona zaś moja przysunęła się do mnie bliżej, potwierdziła więc me słowa.

— Czym twoim? Kłamiesz! — krzyknął.

— Northmour — odparłem — wszyscy wiemy, że masz zły charakter, a mnie twoje słowa najmniej mogą gniewać. Prócz tego proponuję ci, abyś mówił ciszej, bo jestem przekonany, że nie jesteśmy sami.

Obejrzał się. Uwaga moja ochłodziła jego uniesienie.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał.

Wymówiłem tylko jedno słowo:

— Włosi.

Zaklął siarczyście i patrzył na nas.

— Pan Cassilis wie to wszystko, co i ja wiem — rzekła moja żona.

— Chcę wiedzieć — wybuchnął — skąd przyszedł diabeł Cassilis i co diabeł Cassilis tu robi. Mówicie, żeście po ślubie. W to ja nie wierzę, a gdyby tak było, nieruchome piaski szybko dałyby wam rozwód. Cztery i pół minuty, Cassilis. Mam cmentarz prywatny dla mych przyjaciół.

— Ten Włoch — odparłem — ginął dłużej.

Spojrzał na mnie zaskoczony i poprosił, abym mu opowiedział, co wiem.

— Masz zbyt wiele przewagi nade mną, Cassilis — dodał.

Spełniłem jego prośbę. Słuchał, wydając okrzyki od czasu do czasu. Opowiedziałem o mym przybyciu do Graden, o tym, że to mnie właśnie chciał zabić, wreszcie streściłem wszystko, co widziałem i słyszałem o Włochach.

— A więc — rzekł, gdy skończyłem — przyszło to wreszcie. Nie ma wątpliwości, że to oni. A co ty zamierzasz robić?

— Zamierzam zostać z wami i przyłożyć rękę — odparłem.

— Jesteś dzielnym człowiekiem — powiedział szczególnym tonem.

— Nie boję się.

— A więc — ciągnął dalej — twierdzicie oboje, że jesteście małżeństwem? I pani mi to mówi w oczy, panno Huddlestone?

— Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem — sprostowała Klara — ale będziemy nim, gdy tylko stanie się to możliwe.

— Brawo! — zawołał Northmour. — A umowa? Do kroćset tysięcy, chyba pani nie jest pozbawiona rozumu. Mogę nazwać rzeczy po imieniu. Cóż będzie z umową? Pani wie równie dobrze, jak ja, że życie ojca pani od tego zależy. Wystarczy mi włożyć ręce do kieszeni i odejść, a do wieczora będzie miał gardło poderżnięte.

— Tak, panie Northmour — odparła Klara, nie tracąc równowagi — ale pan tego nigdy nie zrobi. Pan zawarł umowę niegodną dżentelmena, ale pomimo to jest pan dżentelmenem i nigdy w życiu nie opuści pan kobiety, której pan zaczął pomagać.

— Aha! — odburknął. — Myśli pani, że dam jacht za darmo! Myśli pani, że dla miłości starszego pana będę narażał wolność i życie, a potem — będę przyjemnym tancerzem na weselu? No, tak — uśmiechnął się dziwnie — może nie zupełnie się mylicie. Ale proszę zapytać tu oto obecnego Cassilisa. On mnie zna. Czy można mi ufać? Czy jestem człowiekiem mającym skrupuły, godnym zaufania? Czy jestem dobrym?

⁵²nie odjąłem — tu: nie zdjąłem. [przypis edytorski]

⁵³kibic — talia. [przypis edytorski]

— Wiem, że pan często gada nierozsądnie — odparła Klara — ale wiem, że jest pan dżentelmenem i w najmniejszym stopniu nie boję się pana.

Northmour popatrzył na nią z podziwem i uznaniem.

— Czy myślisz, Frank — zwrócił się do mnie — że oddam ją bez walki? Mówię ci, namyśl się. Przyjdzie zaraz za pierwszym razem do starcia między nami.

— Byle chcieć, to i drugi raz nastąpi niebawem — uśmiechnąłem się.

— O tak, zapomniałem. Ale sztuka bywa do trzech razy...

— Za trzecim razem będziesz miał załogę „Red Earle” do pomocy.

— Czy słyszy pani, co on mówi? — zwrócił się Northmour do mojej żony.

— Słyszę dwóch mężczyzn rozmawiających jak tchórze — odparła. — Gardziłabym sobą, gdybym tak myślała lub mówiła. I żaden z was nie wierzy w to, co mówi. A więc jest to tym bardziej złe i niedorzeczne.

— A to zuch! — zawołał Northmour. — Ale ona jeszcze nie jest panią Cassilis. Nie mówię nic więcej. Chwila obecna mi nie sprzyja.

Wtedy żona moja, ku memu zdziwieniu, postanowiła odejść.

— Pozostawiam tu panów samych — rzekła. — Ojciec mój zbyt długo jest bez opieki. Ale proszę pamiętać: macie być przyjaciółmi, bo obu was uważam za mych miłych przyjaciół.

Wy tłumaczyła mi później ten krok. W jej obecności bylibyśmy się dalej kłócili. Miała słuszną rację, bo zaledwie znikła, rozmowa nasza stała się bardziej poufala.

Northmour patrzył na nią, gdy szła przez wydmy.

— To jedyna kobieta na ziemi — zawołał i zaklął. — Zobacz, jakie ona ma ruchy.

Ja skorzystałem ze sposobności, aby czegoś więcej się dowiedzieć.

— Patrz, Northmour, jesteśmy wszyscy w niezbyt miłym położeniu.

— Wierzę ci, chłopcze — odrzekł, patrząc mi w oczy. — Mamy całe piekło przeciw sobie, to prawda. Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie jestem pewny życia.

— Powiedz mi jedno — zagadnąłem. — O co chodzi tym Włochom? Za co ścigają Huddlestona?

— Czyż nie wiesz? — zawołał. — Stary łotr miał fundusze karbonarów⁵⁴ w depozycie — coś około 280 tysięcy i naturalnie przegrał to na giełdzie. Miała być rewolucja w Trydencie czy też Parmie; rewolucja nie wybuchła, a całe gniazdo os leci za Huddlestonem. Bylebyśmy tylko wyszli z życiem!

— Karbonarów! — zawołałem. — No, w takim razie niech go ręka boska broni!

— Amen! — dodał Northmour. — A teraz, patrz: mówiłem ci, że jesteśmy w położeniu bez wyjścia i, szczerze mówiąc, rad byłbym z twojej pomocy. Jeżeli nie mogę ocalić Huddlestona, chcę przynajmniej ocalić to dziewczę. Zostań z nami w pawilonie. Oto moja ręka, że będziemy przyjaciółmi, dopóki stary nie umrze lub się nie wywinie. Ale potem znów zostajemy rywalami i wtedy... strzeż się!

— Zgoda! — odrzekłem i uścisnęliśmy sobie dłonie.

— A teraz idźmy od razu do naszej fortecy — zaproponował Northmour i poprowadził mnie ku pawilonowi.

VI. MOJE ZAPOZNANIE SIĘ Z WYSOKIM PANEM

Klara wpuściła mnie do pawilonu. Byłem zdziwiony, że dom był tak dobrze i mocno ufortyfikowany. Silna barykada niełatwa do zburzenia chroniła drzwi przed napaścią z zewnątrz. Okiennice jadalni, do której mnie wprowadzili, a która była słabo oświetlona lampą, zabezpieczono jeszcze kunsztowniejszymi. Ramy były wzmocnione przez listwy położone w poprzek i na krzyż. Podtrzymywał je ze swej strony cały system wiązań i podpórek, z których jedne szły od podłogi, drugie — od sufitu, niektóre zaś opierały się aż o przeciwległą ścianę pokoju. Była to wspaniała robota ciesielska. Nie mogłem ukryć mego podziwu.

⁵⁴karbonariusz — członek jednego z tajnych stowarzyszeń rewolucyjnych występujących przeciw absolutyzmowi; karbonaryzm jako tajny ruch polityczny rozwinął się w Europie w 1. poł. XIX w. i był bezwzględnie zwalczany przez rządy państw sprzymierzonych w ramach tzw. Świętego Przymierza; karbonariusze (także: węglarze) odegrali dużą rolę w procesie zjednoczenia Włoch. [przypis edytorski]

— Jestem inżynierem — rzekł Northmour. — Przypominasz sobie belki w ogrodzie? Oto są! Zużytkowałem je!

— Nie wiedziałem, że masz tyle talentów!

— Broń masz? — zapytał Northmour, pokazując szereg strzelb i karabinów, które stały w doskonałym porządku, oparte o kredens i ścianę.

— Dziękuję — odrzekłem. — Od naszego ostatniego spotkania chodzę uzbrojony. Ale, prawdę mówiąc, od wczorajszego wieczoru nie miałem nic w ustach.

Northmour postawił przede mną zimne mięso, do którego zabrałem się gorliwie, i flaszkę dobrego burgunda⁵⁵. Ponieważ byłem przemoczony, piłem, nie żałując sobie. Piłem zawsze bardzo mało. Nie należy jednak być krańcowym w stosowaniu zasad, więc też bez skrupułu wychyliłem wtedy trzy czwarte butelki. Jedząc, wciąż podziwiałem przygotowania do obrony.

— Możemy wytrzymać oblężenie — powiedziałem wreszcie.

— Tak — rzekł Northmour przeciągle — ale chyba bardzo krótkie. Nie znaczy to, że nie ufam wytrzymałości pawilonu, ale zabójczo na mnie działa myśl o podwójnym niebezpieczeństwie. Jeżeli dojdzie do strzelaniny, to ktoś ją usłyszy, nawet na tym odludziu, a wtedy wyjdzie na jedno, czy być zabitym przez karbonarów, czy wsadzonym do paki przez prawo. To jest diabelska rzecz: mieć na tym świecie prawo przeciwko sobie. Tak też mówię temu pasażerowi na górze. On jest tego samego zdania.

— Co to za człowiek? — zapytałem.

— Och, ten! — wykrzyknął Northmour. — Drab kwaśny i niemiły. Nic nie miałbym przeciw temu, aby wszystkie diabły włoskie skręciły mu kark. Nie jestem wcale po jego stronie. Rozumiesz mnie? Zawarłem umowę o rękę córki i chcę ją mieć.

— Rozumiem — odparłem — ale jak pan Huddlestone przyjmie moje wtargnięcie?

— Pozostaw to Klarze — odparł Northmour.

Chętnie bym go spoliczkował za tę prostacką poufalość. Ale i ja, i Northmour (sprawiedliwość nakazuje to przyznać) uszanowaliśmy zawieszenie broni i, dopóki trwało niebezpieczeństwo, żadna chmura nie przeszła między nami. Ze szczerą satysfakcją daję mu to świadectwo. Nie bez dumy patrzę wstecz na moje własne postępowanie. Trudno też wyobrazić sobie dwóch ludzi w bardziej denerwującym i drażniącym położeniu.

Kiedy się posiliłem, obejrzelśmy dokładnie piętro. Przechodziliśmy od okna do okna, próbowaliśmy różnych podpórek, tu i tam coś zmieniając. Uderzenia młotka głośnym echem rozlegały się po domu. Zaproponowałem, żeby zrobić strzelnicę. Ale on mi odpowiedział, że są już zrobione na górnym piętrze. Oględziny te zaniepokoiły mnie i przynębiły. Było dwoje drzwi i pięć okien do obrony, a razem z Klarą było nas tylko czworo przeciwko niewiadomej liczbie przeciwników. Zwierzyłem się z mych wątpliwości Northmourowi, a ten z niezachwianą równowagą oznajmił mi, że je podziela.

— Zanim dzień upłynie — mówił — wszyscy będziemy wymordowani i wrzuceni w ruchome piaski. Mnie to na pewno nie minie.

Wzdrygnąłem się mimo woli na wspomnienie ruchomych piasków, ale przypomniałem Northmourowi, że nieprzyjacielem nasi mnie oszczędzili.

— Nie ludź się nadzieją — odparł. — Wtedy nie byłeś w jednej łodzi ze starym, a teraz jesteś. Jest to zguba dla nas wszystkich, zapamiętaj moje słowa.

Zadrzałem o Klarę. A w tej chwili właśnie usłyszałem słodki jej głos wzywający nas na górę. Northmour pokazał mi drogę i, wszedłszy po schodach, zapukał do drzwi pokoju zwanego zazwyczaj „sypialnią mego wuja”, ponieważ krewny Northmoura, który budował pawilon, przeznaczył ten pokój dla siebie.

— Proszę wejść, Northmour, proszę wejść, drogi panie Cassilis — powiedział głos z wewnątrz.

Northmour pchnął drzwi i wpuścił mnie przed sobą. Wchodząc, widziałem, jak córka wśliznęła się do przyległego pokoju przeznaczonego dla niej. Łóżko było teraz przesunięte pod ścianę, a nie stało na wprost okien jak wtedy, gdy oglądałem ten pokój. Siedział w nim Bernard Huddlestone, zbankrutowany bankier. Chociaż źle mu się przypatrzyłem wówczas w nocy przy słabym świetle latarki, bez trudności poznałem go teraz. Miał dłu-

⁵⁵burgund — gatunek francuskiego wina z Burgundii. [przypis edytorski]

gą, żółtą twarz, otoczoną rudymi faworytami⁵⁶ i brodą. Jego ścięty nos i wystające kości policzkowe czyniły go podobnym do Kałmuka⁵⁷. Jasne oczy płonęły gorączką i podnieceniem. Na głowie miał czapczkę z czarnego jedwabiu. Na łóżku leżała otwarta ogromna Biblia, a na niej para złotych okularów, stos innych książek wznosił się obok na stoliku. Zielone firanki rzucały trupi cień na jego twarz. Gdy tak siedział — oparty o poduszki, boleśnie zgarbiony, głowa jego zwisała aż nad kolanami. Sądzę, że gdyby nie umarł w inny sposób, zginąłby w ciągu kilku tygodni z wyczerpania.

Wyciągnął ku mnie rękę, długą, cienką i nieprzyjemnie owłosioną.

— Proszę, proszę wejść, panie Cassilis — powiedział. — Jeszcze jeden obrońca, jeszcze jeden! Miło mi pana powitać jako przyjaciela mojej córki. Jakże są mi oddani przyjaciele mojej córki. Niech Bóg ich za to wynagrodzi i pobłogosławi.

Podał mi rękę, nie mogąc tego uniknąć. Ale nie poczułem dla niego sympatii, którą gotów byłem mieć dla ojca Klary. Zraził mnie obłudny, słodki jego ton.

— Cassilis to dobry człowiek — rzekł Northmour. — Wart dziesięciu.

— Słyszę właśnie, że tak jest — śpiesznie przytwierdził pan Huddlestone. — Mówi mi to moja córka. Ach, panie Cassilis, grzechy moje obróciły się przeciw mnie! Upadłem nisko, bardzo nisko, ale mam zamiar wszystko odpokutować. Wszyscy w końcu zakrólujemy w łasce, panie Cassilis. Co do mnie, przybyłem za późno, ale ze szczerą pokorą, proszę mi wierzyć.

— Daj pan spokój tym faramuszkom⁵⁸ — przerwał Northmour brutalnie.

— Nie, nie, drogi Northmour! — zawołał bankier. — Nie powinien pan próbować zachwiać mną. Zapominasz, dobry, drogi chłopcze, że jeszcze dziś wieczór mogą stanąć przed Stwórcą.

W tym stanie podniecenia wzbudzał on szczerą litość. Poglądy ateistyczne Northmoura dobrze znałem i nieraz je wyśmiewałem. Teraz oburzyło mnie, że starał się odwrócić grzesznika od myśli pokutnych.

— Ba, drogi Huddlestone — powiedział — jest pan dla siebie niesprawiedliwy. Jest pan człowiekiem przywiązany do dóbr tego świata. Znał się pan na lotrostwach wszelkiego rodzaju, zanim ja się urodziłem. Sumienie pana jest wygarbowane jak skóra południowo-amerykańska. Tylko życia nie potrafił pan wygarbować: tu jest słaba strona tej sprawy.

— Brutal, brutal, zły chłopiec — odparł pan Huddlestone potrząsając palcem. — Nie jestem formalistą⁵⁹, jeżeli o to chodzi. Nie znosiłem nigdy czczego formalizmu. Ale nie straciłem też wiary w coś lepszego. Byłem złym człowiekiem, panie Cassilis, nie przeczę temu. Ale stało się to po śmierci mojej żony, a wdowiec... to, wie pan, jest coś całkiem innego. Nie grzesznik... ale... zawsze jest różnica. Mówiąc o tym... Tst! — przerwał nagle, podniósł dłoń, rozstawił palce, twarz jego wykrzywiła się strachem. Nadsluchiwał. — To tylko deszcz, dzięki Bogu — dodał po chwili z uczuciem nieopisanego ulgi.

Przez kilka chwil leżał wśród poduszek jak człowiek bliski omdlenia. Potem zrobił wysiłek i głosem cokolwiek drżącym zaczął mi dziękować za to, że chcę go bronić.

— Jedno pytanie, proszę pana — ozwał się, gdy zamilkł. — Czy to prawda, że ma pan ze sobą pieniądze?

Pytanie to bardzo mu się nie podobało, ale wyznał niechętnie, że ma trochę pieniędzy.

— A więc dobrze — mówiłem. — Wszak oni ścigają pana z powodu tych pieniędzy. Czemu pan nie odda im uratowanej sumy?

— Ach! — odparł, potrząsając głową. — Próbowałem to zrobić, panie Cassilis, ale nie, oni chcą krwi.

— Huddlestone, to brzydko z pana strony — rzekł Northmour. — Ofiarowałeś im pan tylko o dwa tysiące funtów za mało. Deficyt wart jest wzmianki. I widzisz, Frank, oni sobie jasno na swój włoski sposób rozumują; wydaje im się, jak i mnie, że mogą mieć obie rzeczy, dla których go przesładują: i krew, i pieniądze i nie mieć już żadnego kłopotu z tej rozrywki nadprogramowej.

⁵⁶faworyt — pasmo zarostu pozostawione na policzku. [przypis edytorski]

⁵⁷Kałmucy — jeden z narodów mongolskich. [przypis edytorski]

⁵⁸faramuszka — błahostka, drobnostka. [przypis edytorski]

⁵⁹formalista — człowiek zbyt przywiązujący wagę do formalności, zewnętrznych form działania. [przypis edytorski]

— Czy pieniądze są w pawilonie? — zapytałem.

— Tak, są tutaj, ale chciałbym, aby były na dnie morza — rzekł Northmour i nagle huknął na Huddlestona, od którego się odwróciłem: — Co znaczą te miny pańskie? Czy myśli pan, że Cassilis sprzedaje pana?

Pan Huddlestone przeczył gorąco, że podobna myśl nie powstała mu nawet w głowie.

— To dobrze — odrzucił Northmour najniegrzeczniej, jak umiał. — Skończy się na tym, że nas pan znudzi. Co chciałeś powiedzieć? — zwrócił się do mnie.

— Chciałem zaproponować zajęcie na popołudnie: wynieśmy wszystkie te pieniądze, co do sztuki, przed dom. Jeżeli karbonarowie przyjdą, to zabiorą je. Bądź co bądź, jest to ich własność.

— Nie, nie — zawołał Huddlestone — to nie jest ich, to nie może do nich należeć. To musi być rozdzielone ratami między wierzycieli.

— Daj pan spokój, tego nie będzie — rzekł Northmour.

— Tak, ale moja córka — jęczał nieszczęśliwy.

— Córka pańska nie zginie. Oto są dwaj konkurenci, Cassilis i ja, a żaden z nas nie jest żebrakiem. Wybierze jednego z nas. Co do pana, to dosyć tej polemiki: nie ma pan prawa ani do grosza z tej sumy, zresztą umrze pan niebawem.

Słowa te były okrutne, ale pan Huddlestone wzbudzał tak mało sympatii, że chociaż widziałem, jak wil się i wstrząsał, w duchu uznawałem je za słuszne.

— Ja i Northmour — rzekłem — chcemy pomóc panu uratować życie, ale nie uciec ze skradzioną własnością.

Walczył z sobą, tłumiąc gniew, ale ostrożność nakazywała mu ustąpić.

— Moi drodzy chłopcy — rzekł — róbcie ze mną i z moimi pieniędzmi, co chcecie, składam to w wasze ręce. Dajcie mi teraz się uspokoić.

Odeszliśmy z uczuciem ulgi. Widziałem jeszcze, jak wziął znów Biblię i drżącymi rękami wkładał okulary.

VII. GROŹBA PRZEZ OKNO PAWILONU

Nigdy nie zapomnę tego popołudnia. Northmour i ja byliśmy przekonani, że napad jest nieunikniony. Gdyby od nas zależało zmienić bieg wypadków, byłibyśmy ten napad raczej przyspieszyli⁶⁰, niż odwlekali. Tak ciężkie i nieznosne było dla nas oczekiwanie. Nie byłem nigdy mołem książkowym, choć lubiłem czytać; ale żadne książki nie wydały mi się tak niedorzeczne, jak te, które kolejno odrzucałem wtedy w pawilonie. Nawet rozmowa się nie kleiła. Oczekiwaliśmy wciąż w naprężeniu, nasłuchując, chwytając każdy dźwięk, nawet szum wiatru wśród wydm. Ale dotąd nie było ani śladu naszych wrogów.

Roztrząsaliśmy wciąż mój projekt dotyczący pieniędzy. Nie byłibyśmy go wykonali⁶¹ w stanie zupełnej równowagi. Ale byliśmy tak zatrwożeni, że chwytałyśmy się źdźbła, jak tonący brzytwy, i postanowiliśmy wystawić pieniądze, chociaż w ten sposób zdradzaliśmy obecność Huddlestona w pawilonie. Suma ta składała się częściowo z monety brzęczącej, częściowo z papierów bankowych i czeków na imię Johna Gregory. Wzięliśmy ją, przeliczyliśmy, włożyliśmy znowu do skrzynki pocztowej należącej do Northmoura i przygotowaliśmy list po włosku, który mieliśmy dołączyć. Podpisaliśmy go obaj, dodając przysięgę, że jest to wszystko, co ocalało z ruiny banku Huddlestona. Oczywiście, był to czyn najszaleńszy, chociaż dokonany przez dwóch ludzi zdrowych na umyśle. Gdyby skrzynka wpadła w ręce niepowołane, byłaby dowodem przeciwko nam, podstawą do wytoczenia nam sprawy kryminalnej. Ale nie rozumowaliśmy wtedy całkiem trzeźwo, a byliśmy tak zdenerwowani, że musieliśmy wyładować nasz niepokój raczej w byle jakim czynie, niż znosić tę agonię oczekiwania. Prócz tego byliśmy przekonani, że w zagłębieniach wydm pełno jest szpiegów i ukazanie się nasze ze skrzynką może doprowadzić do nawiązania rokowań, a może i kompromisu.

Dochodziła trzecia, gdy wyszliśmy z pawilonu. Deszcz ustał, słońce świeciło prawie wesoło. Nigdy jeszcze mewy nie latały tak blisko domu, nie bojąc się wcale ludzi. Gdy

Książka

Omen, Zabobony, Ptak

⁶⁰bylibyśmy ten napad raczej przyspieszyli — daw. konstrukcja składniowa; dziś: raczej przyspieszylibyśmy ten napad. [przypis edytorski]

⁶¹Nie bylibyśmy go wykonali — daw. konstrukcja składniowa; dziś: Nie wykonalibyśmy go. [przypis edytorski]

byliśmy na progu, jedna z mew zatrzepotała skrzydłami tuż nad naszymi głowami i krzyknęła żałośnie tuż nad uchem.

— To omen dla ciebie — rzekł Northmour, przesądny jak wszyscy wolnomyśliciele.
— One myślą, że już umarliśmy.

Zaprzeczyłem, ale bez przekonania — ten krzyk ptaka zrobił wrażenie na mnie.

Tuż przed bramą, na gładkiej trawie postawiliśmy skrzynkę, a Northmour zaczął powiewać białą chustką nad głową. Nikt nie odpowiadał. Podnieśliśmy głos, wołając, że jesteśmy posłami, którzy chcą rozstrzygnąć spór. Ale ciszy nic nie przerywało, prócz szumu morza i krzyku mew. Z ciężkim sercem daliśmy temu pokój. Nawet Northmour był niezwykle błądliwy i obejrzał się przez ramię, jakby w obawie, że ktoś się prześliznął między nim a drzwiami pawilonu.

— Na Boga — wyszeptał. — Tego już dla mnie za wiele.

Odparłem równie cicho:

— A może ich wcale nie ma?

— Popatrz tam — wskazał mi ruchem głowy, jakby bojąc się wyciągnąć dłoń.

Spojrzałem we wskazanym kierunku i ujrzałem słup dymu w północnej części lasu, wznoszący się ku bezchmurnemu niebu.

— Northmour — powiedziałem (mówiliśmy wciąż szeptem) — nie mogę dłużej wytrzymać w niepewności. Wolę stokrotnie śmierć. Zostań tu na straży przy pawilonie. Pójdę naprzód i zmiarkuję⁶², czy mam iść wprost do ich obozu.

Obejrzał się dokoła, mrużąc oczy, potem skinął na znak zgody.

Serce me biło jak młotem, gdy szedłem w kierunku dymu. Dotąd drzałem z zimna, teraz oblały mnie płomienie. Grunt w tym miejscu był nierówny, setka ludzi mogła leżeć w ukryciu po obu stronach mej ścieżki. Ale wybierałem przejścia najbezpieczniejsze, z których mogłem widzieć kilka kotlin od razu. Wkrótce ostrożność moja odniosła skutek. Wszedłszy nagle na trochę wyższy pagórek, zobaczyłem człowieka schylonego wół i biegnącego wąwozem tak szybko, jak tylko na to pozwalała niewygodna pozycja. Wypłoszyłem jednego ze szpiegów z zasadki. Jak tylko go zobaczyłem, zacząłem wołać na niego po włosku i angielsku. A on, ujrawszy się odkrytym⁶³, wyskoczył z wąwozu, wyprostował się i pędem strzały znikł w lesie.

Nie było po co go ścigać. Dowiedziałem się więc, że jesteśmy szpiegowani i oblegani w pawilonie. Wróciłem tą samą drogą do Northmoura, który stał przy skrzynce. Zauważyłem, że był bledszy niż przedtem i że głos jego drżał trochę.

— Czy nie widziałeś jego twarzy? — zapytał.

— Był odwrócony ode mnie — odparłem.

— Frank, idźmy do domu. Nie jestem tchórzem, ale nie mogę tego dłużej wytrzymać — szepnął.

Było cicho i słonecznie dokoła, gdy wracaliśmy do domu. Nawet mewy odleciały i krążyły nad wybrzeżem i wydłami. Ale ta pustka przerażała mnie bardziej od całego pułku pod bronią. Dopiero gdy zabarykadowaliśmy drzwi za sobą, odetchnąłem z ulgą. Spojrzeliśmy na siebie poważnie. Każdy z nas w duchu robił sobie uwagi nad błądliwością i zmieszaniem drugiego.

— Masz rację — rzekłem — wszystko przepadło. Podajmy sobie dłonie po raz ostatni.

— Tak — odpowiedział — podam ci dłoń, bo zaiste nic tutaj nie knuję. Ale pamiętaj, jeżeli jakiś niemożliwy wypadek pozwoli nam wyrwać się z rąk tych bandytów, to prawem czy lewem postaram się ubiec ciebie.

— Och — odparłem — nudzisz mnie.

Uraziło go to i szedł w milczeniu ku schodom; nagle zatrzymał się na pierwszym stopniu.

— Nie rozumiesz mnie — rzekł. — Nie jestem oszustem i czuwam nad sobą. Oto wszystko. Mogę nudzić pana lub nie, panie Cassilis, mało dbam o to. Mówię dla własnej satysfakcji, a nie dla pańskiej zabawy. Możesz iść na górę i zalecać się do panienki. Co do mnie, zostaję tutaj.

⁶²zmiarkować — zauważyć, zorientować się. [przypis edytorski]

⁶³ujrawszy się odkrytym — przekonawszy się, że został odkryty. [przypis edytorski]

— A ja też zostaję z tobą — odrzekłem. — Czyż myślisz, że ukryłbym chociaż krok jeden przed tobą nawet za twoim pozwoleniem?

— Frank — odparł z uśmiechem — szkoda, że jesteś osioł, bo masz maniery człowieka. Dziś nie możesz mnie zirytować, choćbyś chciał. Czy wiesz — ciągnął dalej łagodnie — myślę, że jesteśmy dwoma najniezszczęśliwymi ludźmi w Anglii: ja i ty. Dobieśliśmy trzydziestki, a nie mamy dziecka ani żony, ani żadnego warsztatu pracy: biedni, godni politowania, stracnicy! A teraz ubiegamy się o dziewczynę! Jakby nie było kilku milionów dziewcząt w Zjednoczonym Królestwie! Ach, Frank, Frank, żal mi tego z nas dwóch, który przegra tę stawkę, choćbym nie ja nim był! Byłoby lepiej dla niego, jak mówi Ewangelia, aby mu uwiązano kamień młyński u szyi i rzucono go aż na dno morza⁶⁴. Napijmy się — zakonkludował nagle tym samym ciężkim tonem.

Wzruszyły mnie jego słowa i zgodziłem się. Usiadł przy stole i patrzył na szklankę *sherry*⁶⁵ pod światło...

— Jeżeli pobijesz mnie, Frank — powiedział — zacznę pić. A ty co zrobisz, jeżeli ja ciebie pobiję?

— Bóg to wie — odparłem.

— Dobrze — rzekł — a oto toast na poczekaniu: *Italia irredenta!*⁶⁶

Reszta dnia upłynęła wśród tej samej okropnej nudy i oczekiwania. Nakryłem do stołu, a Northmour i Klara gotowali posiłek w kuchni. Przechodząc, słyszałem urywki ich rozmowy i ze zdziwieniem stwierdziłem, że obraca się prawie wyłącznie dokoła mojej osoby. Northmour mówił o wyborze męża, ale o mnie wspominał z pewnym uczuciem i nie mówił nic na moją niekorzyść, chyba że i sam się ganił jednocześnie. Uczucie wdzięczności i zdenerwowanie wzruszyły mnie do tego stopnia, że stanęły mi łzy w oczach. „Oto trzy szlachetne istoty — myślałem — mogą zginąć w obronie złodzieja bankiera”.

Zanim siedliśmy, wyjrzałem na dwór przez okno górnego piętra. Słońce zachodziło. Wydmny były puste, skrzynka stała nietknięta tam, gdzieśmy ją zostawili⁶⁷.

Pan Huddlestone w żółtym szlafroku siadł przy jednym końcu stołu, Klara — przy drugim, my zaś zajęliśmy miejsca po obu stronach. Lampa paliła się jasno. Wino było dobre, mięsiwa doskonałe, chociaż przeważnie podane na zimno. Towarzystwo nasze było weselsze, niż można było oczekiwać w tych tragicznych okolicznościach. Od czasu do czasu Northmour albo ja wstawaliśmy i obchodziliśmy nasze barykady. Wtedy pan Huddlestone przypominał sobie okropną rzeczywistość, patrzył wzrokiem upiora i przez chwilę na twarzy jego malowało się przerażenie. Potem śpiesznie wychylał szklankę, ocierał czoło chustką i znowu brał udział w rozmowie.

Zdziwił mnie jego dowcip i wiedza. Był to charakter nieprzeciętny; dużo czytał i obserwował z własnej ciekawości. Miał dużo rozsądku i chociaż nie zdołałem polubić tego człowieka, zrozumiałem, dlaczego cieszył się przed swoim bankructwem powodzeniem w interesach i szacunkiem ludzi. Miał on talent towarzyski i chociaż słyszałem go raz tylko, i to w okolicznościach tak niesprzyjających, uważam go jednak za jednego z ludzi o najlepszej elokwencji⁶⁸ naszych czasów.

Opowiadał nam ze smakiem i bez żadnego wstydu o łotrowskich wybiegach pewnego kupca, którego znał w młodości, a my słuchaliśmy z pewną odrazą i na pół ze śmiechem, na pół z zakłopotaniem, gdy przzerwano nam obiad.

Opowiadanie pana Huddlestone'a przerwało stukanie jakby mokrego palca w szybę. Zbledliśmy wszyscy jak papier i siedzieliśmy dokoła stołu nieruchomi i oniemiałi.

— Ślimak — powiedziałem — bo słyszałem, że stworzenia te wydają dźwięk podobny.

⁶⁴aby mu uwiązano kamień młyński u szyi i rzucono go aż na dno morza — nie do końca celne nawiązanie do Ewangelii św. Mateusza, w której taka kara miała spotykać pedofilów (także osoby duchowne), którzy wykorzystywali seksualnie dzieci i młodzież. [przypis edytorski]

⁶⁵*sherry* — białe, mocne wino hiszpańskie; także: *jerez*, *xeres*, pochodzące z Andaluzji, z rejonu Jerez de la Frontera, wzmocniane (do ok. 16–20% alkoholu) różnymi sposobami (np. przez suszenie na słońcu winogron przeznaczonych do produkcji), od końca XVI w. zyskało popularność w Anglii, stąd upowszechnienie ang. nazwy. [przypis edytorski]

⁶⁶*Italia irredenta!* (wł.) — niewyzwolone Włochy!; *irredenta*: dążenie do wyzwolenia narodowego; ruch polityczny we Włoszech na przełomie XIX i XX w., dążący do zjednoczenia ziem zamieszkałych przez ludność włoską; hasło to miało przypominać o konieczności wyzwolenia ojczyzny. [przypis edytorski]

⁶⁷gdzieśmy ją zostawili — dziś raczej: gdzie ją zostawiliśmy. [przypis edytorski]

⁶⁸elokwencja — umiejętność pięknego wysławiania się. [przypis edytorski]

— Też mi ślimak, do czarta! — rzekł Northmour. — Słuchajcie!

Ten sam dźwięk powtórzył się dwukrotnie, z przerwami, po czym straszliwy głos wykrzyknął przez otwory żaluzji włoskie słowo — *Traditore!*⁶⁹

Pan Huddlestone wyciągnął głowę, powieki jego zadrgały i zwałił się bez czucia na podłogę obok stołu. Northmour i ja pobiegliśmy do zbrojowni i porwaliśmy za strzelby. Klara zerwała się i chwyciła się za gardło.

Staliśmy tak w oczekiwaniu napadu. Ale upływały chwile, a nie słychać było nic prócz szumu morza.

— Prędko — rzekł Northmour — na górę, zanim tamci przyjdą!

VII. ŚMIERĆ BANKIERA

Z trudnością zawlekliśmy na górę Bernarda Huddlestone i położyliśmy go na łóżku w „sypialni mego wuja”. Przez cały ten czas, chociaż go ciągnęliśmy i szarpaliśmy jak toboł, nie dał znaku życia i nawet gdyśmy go rzucili na łóżko, nie odzyskał przytomności. Córka rozpięła mu koszulę i zwilżyła głowę i pierś, my zaś pobiegliśmy do okien. Na dworze wciąż było pogodnie, księżyc w pełni jasno oświetlał wydmy. Ale chociaż wytężaliśmy wzrok, nie dostrzegaliśmy nikogo. Kilku ciemnych plam na nierównej przestrzeni nie można było dobrze odróżnić. Mogli to być równie dobrze wrogowie leżący na ziemi, jak i cienie.

— Dzięki Bogu — rzekł Northmour. — Agnieszka dziś nie przyjdzie.

Agnieszka była to stara niańka. Dotąd nigdy o niej nie wspominał. Zdziwiło mnie w tym człowieku, że w ogóle o niej pomyślał.

Znowu zaczęło się dręczące oczekiwanie. Northmour podszedł do kominka i wyciągnął ręce nad czerwonym żarem, jakby było mu zimno. W tej chwili z zewnątrz rozległ się słaby dźwięk; kula rozbiła szybę i utkwiała w żaluzji o dwa cale od mojej głowy. Usłyszałem krzyk Klary i chociaż natychmiast usunąłem się w bezpieczny kąt pokoju, rzuciła się za mną, dopytując, czy nie jestem ranny. Czulem, że stałbym co dzień pod strzałami, byle mieć taką troskliwość w nagrodę. Uspakajałem ją najczulszymi wyrazami i pieszczotami, w zupełnym zapomnieniu o naszym położeniu, aż głos Northmoura przywołał mnie do rzeczywistości:

— Wiatrówka — powiedział. — Oni nie chcą robić hałasu.

Odsunąłem Klarę i spojrzałem na niego. Stał odwrócony od ognia z rękami założonymi w tył, ale, spojrzawszy na jego twarz, spostrzegłem, że wrzał od tłumionej namiętności. Taki sam wyraz miał przed laty, kiedy rzucił się na mnie w tym samym domu, w sąsiednim pokoju. Mimo że pojmowałem jego gniew, zdradzałem na myśl o tym, co stać się może. Patrzył prosto przed siebie, ale widział nas i wściekłość jego wzrastała jak szal wicheru. Groziła nam walka na zewnątrz — a ten spór wewnętrzny, który mógł wybuchnąć, przerażał mnie.

Nagle, gdy byłem przygotowany na najgorsze, ujrzałem zmianę na jego twarzy, błysk jakiś, wyraz ulgi. Wziął lampę ze stołu i zwrócił się ku nam silnie podniecony.

— Trzeba wyjaśnić — powiedział — czy oni chcą zamordować nas wszystkich, czy tylko Huddlestone’a. Czy oni ciebie wzięli za niego, czy też strzelali do ciebie tylko dla twych pięknych oczu?

— Na pewno wzięli mnie za niego — odparłem. — Jestem prawie równego z nim wzrostu.

— Chcę się upewnić — rzekł Northmour, wziął lampę i trzymając ją nad głową, stanął w oknie i stał tak przez chwilę, wystawiając się na pewną śmierć.

Klara chciała rzucić się i odciągnąć go z niebezpiecznego miejsca, ale byłem o tyle egoistyczny, że jej nie puściłem.

— Tak — rzekł zimno Northmour, odwracając się od okna — polują tylko na Huddlestone’a!

— O, panie Northmour! — zawołała Klara, ale dalej nie mogła znaleźć słów: zachwałstwo, które ujrzała, zbyt było wielkie.

⁶⁹*traditore* (wl.) — zdrajca. [przypis edytorski]

On zaś patrzył na mnie z podniesioną głową, z błyskiem triumfu w oczach. Zrozumiałem, że tylko dlatego narażał się na śmierć, żeby ściągnąć na siebie uwagę Klary i odebrać mi urok bohatera chwili. Trzasnął w palce.

— Ogień dopiero zaczyna się — zauważył. — Kiedy się rozpali na dobre, nie będą tak przebierali.

Teraz usłyszeliśmy głos od strony drzwi frontowych wołający nas. Z okna widać było postać człowieka stojącego w świetle księżyca nieruchomo, z twarzą wzniesioną ku nam, powiewającego białą chustką. Patrząc na niego, chociaż stał opodal na wydmach, widzieliśmy odbłask księżyca w jego oczach.

Otworzył usta i mówił tak głośno, że słysząc go było w całym pawilonie i aż na skraju lasu. Był to ten sam głos, który krzyknął przez okno „*traditore*”. Tym razem jasno wyłożył nam swe warunki. Jeżeli wydamy zdrajcę Huddlestone’a, oszczędzą nas, jeśli nie, nie ocaleje nikt i żaden z nas nie opowie o tym, co się stało.

— I cóż, Huddlestone, co mamy odpowiedzieć? — zapytał Northmour, zwracając się w stronę łóżka.

Dotąd bankier nie dawał znaku życia i myślałem, że wciąż leży w omdleniu. Ale teraz odpowiedział i to takim tonem, jakim mówi szaleniec. Zaklinał nas i błagał, byśmy go nie opuszczali. Wyglądał w tej chwili ohydnie.

— Dość — krzyknął Northmour, po czym otworzył okno, wychylił się i, zapominając zupełnie o obecności kobiety, sygnął na posła deszczem najokropniejszych szyderstw i wyzwisk w języku włoskim i angielskim i kazał mu wynosić się tam, skąd przyszedł. Zapewne myśl, że wszyscy zginiemy jeszcze tej nocy, sprawiała mu niewymowną rozkosz.

Tymczasem Włoch złożył swoją chorągiew pokoju, schował ją do kieszeni i znikł wśród wydm.

— Wojują jak ludzie honoru — rzekł Northmour. — Są to dżentelmeni i żołnierze. Chciałbym, abyśmy wszyscy troje: ja, Frank i ty, droga pani, byli z nimi razem, powierając tę istotę na łóżku komu innemu. Proszę się nie obrażać. Wszyscy przejdziemy do wieczności, kiedy przyjdzie czas. Co do mnie, gdybym mógł udławić Huddlestone’a i wziąć Klarę w ramiona, umarłbym z pewną dumą i satysfakcją. A w obecnej sytuacji, *dalibóg*⁷⁰, będę miał całusa!

Zanim zdołałem przeszkodzić, porwał Klarę w objęcia i kilkakrotnie pocałował opierającą się dziewczynę. Ale w tejże chwili odtrąciłem go i cisnąłem nim o ścianę z wściekłością. Northmour zaczął się śmiać długo i głośno. Obawiałem się o jego zmysły, bo zawsze śmiał się spokojnie i niewiele.

— Teraz, Frank — rzekł, gdy wesołość jego opadła — kolej na ciebie. Oto moja ręka! Żegnaj, do widzenia! — Potem, widząc, że stoję sztywny i oburzony, trzymając Klarę przy swym boku, wybuchnął: — Człowieku, gniewasz się? Myślisz, że umrzemy, zachowując wszelkie formy jak w salonie? Wziąłem pocałunek i rad jestem z tego. Ty możesz wziąć także i wyrównać rachunek.

Odwrociłem się od niego z pogardą, której nie starałem się ukryć.

— Jak chcesz — powiedział. — Byłeś w życiu pedantem⁷¹ i taki już umrzesz.

Z tymi słowami usiadł na krześle, położył strzelbę na kolanach i zaczął bawić się zamkiem. Ale widziałem, że wesołość jego znikła i po tym wybuchu (jedynym w życiu, jaki widziałem u niego) opanował go znowu nastrój posępny i groźny.

Przez ten czas napastnicy mogliby wejść do domu, a my byśmy tego nie spostrzegli. Zapomnieliśmy o niebezpieczeństwie wiszącym nad nami. Nagle Huddlestone krzyknął i wyskoczył z łóżka.

Zapytałem, co się stało.

— Ogień! — wołał. — Oni podpalili dom!

Porwaliśmy się na nogi, Northmour i ja, i pobiegliśmy do sąsiedniego pokoju. Oświetlał go groźny, czerwony płomień. W chwili, gdyśmy wchodzili, słup ognia wybuchnął i stanął przed oknem, a pęknięta szyba z brzękiem wypadła na dywan. Podpalono szopę, w której Northmour wywoływał swe klisze.

— Nie tracą czasu — rzekł Northmour. — Wracajmy do tamtego pokoju.

⁷⁰*dalibóg* (daw.) — doprawdy, słowo daje; wykrzyknienie podkreślające prawdziwość wypowiedzi. [przypis edytorski]

⁷¹*pedant* — człowiek przesadnie dokładny, przywiązujący nadmierną wagę do porządku. [przypis edytorski]

Pobiegliśmy tam z pośpiechem, otworzyliśmy okno na oścież i wyrzeliśmy. Wzdłuż ściany pawilonu leżały stopy drzewa, które już płonęły. Widocznie oblane były naftą, bo paliły się silnie, pomimo wilgoci, która została po deszczu. Ogień jął się już na dobre szopy i buchał coraz to wyżej. Tylko wyjście stało w ogniu. Okap dachu zaczynał się tlić, gdyż dach, który się osuwał, podparty był dylami. Gorące, smrodliwe, duszące kłęby dymu zaczęły wypełniać dom.

— Dobrze tak — rzekł Northmour — oto już koniec.

Wróciliśmy do „sypialni mego wuja”. Huddlestone był w butach, drżał cały, ale miał wyraz determinacji, jakiego nigdy jeszcze u niego nie widziałem. Klara stała obok niego z płaszczem w rękę, spoglądając na ojca ni to z nadzieją w oczach, ni to ze zwątpieniem.

— No cóż, chłopcy i dziewczęta, jak tam z wyjściem? — zagadnął Northmour. — Piec się pali, niedobrze jest zostać tu na upieczenie. Co do mnie, chcę się z nimi bić i zginąć.

— Nie pozostało też nic innego — odrzekłem.

I oboje, Huddlestone i Klara, z różną intonacją w głosie, potwierdzili:

— Nic innego.

Kiedy schodziliśmy po schodach, żar był straszny, a ogień huczał nam w uszach. Okno nad schodami wypadło do wewnątrz, buchnęły przez nie płomienie i oświetliły krwawym blaskiem wnętrze domu. W tej chwili usłyszeliśmy, jak na górnym piętrze zważyło się coś ciężkiego. Cały pawilon płonął jak pudełko zapalek, rzucając odblask daleko na niebo i morze. Lada chwila mógł się zwalić nam na głowy.

Northmour i ja wyjęliśmy rewolwery, Huddlestone, który już poprzednio nie chciał wziąć broni, gestem rozkazującym odsunął nas poza siebie.

— Niech Klara otworzy drzwi — rzekł. — Jeżeli dadzą salwę, będzie pod osłoną. Jestem kozłem ofiarnym. Grzechy moje dosięgły mnie.

Stojąc za nim z rewolwerem w pogotowiu, słyszałem, jak drżącym, pośpiesznym szepcetem odmawia modlitwę. Tymczasem Klara, blada jak śmierć, ale całkowicie panująca nad sobą, odsunęła barykadę od drzwi. Jeszcze chwila — i pchnęła drzwi. Pożar i księżyc oświetlały wydmy mętnym migotaniem, a na niebie widać było słup dymu.

Pan Huddlestone z niepojętą siłą pchnął nas znienacka obu w tył i gdyśmy na chwilę stanęli osłupieni, niezdolni do czynu, wybiegł z pawilonu z rękami wysoko wzniesionymi nad głową, jak człowiek, który ma dać nurka.

— Oto jestem — wołał. — Jestem Huddlestone! Zabijcie mnie i oszczędźcie tamtych!

Jego niespodziane ukazanie się zaskoczyło naszych nieprzyjaciół, bo Northmour i ja mieliśmy czas ochłonąć i chwycić Klarę za ręce, rzucając się jej na pomoc, zanim cokolwiek zaszło. Ale zaledwie przestąpiliśmy próg, kilkanaście strzałów z różnych kotlin wśród wydm wybiegło z błyskiem i hukiem. Pan Huddlestone zachwiał się, wydał nie-ludzki krzyk, ścinający krew w żyłach, zamachał rękami w powietrzu i upadł na trawę.

— *Traditore! Traditore!* — krzyczeli niewidzialni mściciele.

Ogień szerzył się tak szybko, że w tej chwili zapadł dach. Głośny, straszliwy łoskot ogłuszył nas na chwilę i kolumna ognia wzbijała się ku niebu. Widać ją było zapewne na dwadzieścia kilometrów dokoła. Śmierć Bernarda Huddlestone uczczona była piękną iluminacją.

IX. JAK NORTHMOUR WYKONAŁ SWĄ GROŹBĘ

Trudno mi opowiedzieć dokładnie, co nastąpiło potem. Wszystko wydaje mi się zmorą nocną, gorączkowym majaczeniem. Klara westchnęła i byłaby upadła na ziemię, gdybyśmy nie podtrzymali jej bezwładnego ciała. Nikt na nas nie napadł, nie widzieliśmy nawet ani jednego napastnika. Zdaje się, że uciekliśmy od Huddlestone'a, nie spojrzawszy nawet na niego. Przypominam sobie tylko jak we mgle, że uciekałem w panicznym strachu, to niosąc Klarę w ramionach, to dzieląc ten ciężar z Northmourem, to wreszcie walcząc o posiadanie tego drogiego brzemienia. Nie pamiętam, dlaczego zdecydowaliśmy się udać do mego obozu w Hemlock i jak tam dotarliśmy. Stoi tylko wyraźnie przed moimi oczami chwila, gdy Klara leżała, rzucona obok namiotu, ja zaś i Northmour tarzaliśmy się, walcząc, po ziemi. Northmour bił mnie rączką rewolweru po głowie i zranił mnie dwukrotnie. Upust krwi przywrócił mi przytomność.

Złapałem go za rękę.

— Northmour — próbowałem doprowadzić go do opamiętania — możesz potem mnie zabić. Ratujmy wpierw Klarę.

W tej chwili Northmour był na wierzchu. Na moje słowa zerwał się na równe nogi, pobiegł ku namiotowi, chwycił Klarę w objęcia i zaczął okrywać pocałunkami jej bezwładną twarz i ręce.

Pomimo zawrotu głowy, biłem go w głowę i plecy. Wtedy rozluźnił uścisk i spojrzał mi w twarz w świetle księżycy.

— Byłeś pode mną i puściłem cię — rzekł — a teraz mnie bijesz! Tchórz!

— Ty jesteś tchórz — odparłem. — Czy pragnęła ona twych pocałunków, gdy była przytomna? A teraz może umrzeć, a ty trwonisz czas, gdy każda chwila jest droga, i nadużywasz jej bezbronności. Usuń się i daj mi ją ratować.

Patrzył na mnie blady i groźny, ale nagle odstąpił.

— A więc ratuj ją — rzekł.

Ukląknęłem przy niej i jak umiałem, rozpiąłem jej suknię. Ale nagle poczułem dłoń ściskającą mnie za ramię.

— Nie dotykaj jej — dziko rzekł Northmour. — Czy myślisz, że nie mam krwi w żyłach?

— Northmour — krzyknąłem — jeżeli ani sam jej nie pomagasz, ani mnie nie pozwalasz, nie pozostaje mi nic innego, jak zabić cię.

— Tak będzie lepiej — krzyknął. — Niech umrze i ona. Odejdź od niej! Wstawaj i chodź bić się!

— Zwracam twoją uwagę — rzekłem, podnosząc się — że jeszcze jej nie pocałowałem.

— Ośmiel się tylko — krzyknął.

Nie wiem, co mi się stało — ale zawsze się tego wstydzilem, chociaż żona moja mówiła, że pocałunki moje były dla niej zawsze miłe. Przyklęknąłem przy niej, rozgarnąłem jej włosy z czoła na dwie strony i z najwyższą czcią przycisnąłem na chwilę usta do jej zimnego czoła. Była to pieszczota ojca — pieszczota człowieka skazanego na śmierć dla umarłej kobiety.

— A teraz, panie Northmour — rzekłem — jestem do usług pańskich.

Ale ku zdziwieniu memu odwrócił się tylko ode mnie.

— Czy słyszysz? — zapytałem.

— Tak, słyszę — odpowiedział. — Możemy się bić, jeżeli chcesz, jeżeli nie, idź i ratuj Klarę, wszystko mi jedno.

Nie kazałem sobie tego powtarzać, rzuciłem się do Klary i próbowałem przywrócić ją do życia. Leżała wciąż martwa i biała. Zacząłem się obawiać, że słodka jej dusza odleciała i nie można jej już przywołać z powrotem; ogarnęła mnie rozpacz. Wołałem na nią słowami pieszczoty, rozcierałem i ogrzewałem jej ręce, opuszczałem jej głowę, to znów kładłem sobie na kolana. Ale wszystko było na próżno, powieki jej były zawarte⁷².

— Northmour — rzekłem — oto mój kapelusz. Na litość boską, przynieś trochę wody ze źródła.

Po chwili był już z powrotem z wodą.

— Przyniosłem w moim kapeluszu — powiedział. — Nie rozgniewasz się na to uprzywilejowanie?

— Northmour... — zacząłem, zwilżając wodą jej skronie i pierś, ale on przerwał mi dziko:

— Milcz, najlepiej nie mów nic!

Nie miałem też wcale ochoty do rozmowy, gdy w omdleniu leżała moja ukochana, i znów krzątałem się koło niej, chociaż ciągle na próżno. Gdy kapelusz był pusty, podałem go Northmourowi z jednym słowem:

— Więcej.

Przynosił wodę kilkakrotnie, zanim Klara otworzyła oczy.

— Teraz, kiedy jej lepiej — rzekł — proszę dać mi spokój. Może pan to uczynić, panie Cassilis?

⁷²zawarty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

I odszedł w gąszcz lasu. Rozpaliłem ogień, nie bojąc się teraz Włochów, którzy pozostawili nietknięte wszystkie moje rzeczy w obozie. Klara była złamana i wyczerpana przez straszliwe podniecenie i katastrofę tej nocy. Wszelkimi możliwymi środkami, pieszczotą, słowami otuchy, ciepłem starałem się ją podtrzymać na ciele i duszy.

Już rozwidniało się zupełnie, gdy z gęstwiny rozległo się gwizdnięcie. Powstałem z ziemi, zabrzmiał głos Northmoura mówiącego zupełnie spokojnie:

— Chodź tu, Cassilis, ale sam; chcę ci coś pokazać.

Poradziłem się wzrokiem Klary i na jej milczący znak zgody wyszedłem z kotliny. Northmour stał oparty o drzewo. Ujrawszy mnie, zaczął iść w stronę morza. Dopędziłem go na skraju lasu.

— Patrz — powiedział, zatrzymując się.

Jeszcze parę kroków i wyszedłem na otwartą przestrzeń. Zimny i jasny ranek świecił nad znanym krajobrazem. Pawilon był kupą szerniałych gruzów. Dach zapadł się w głąb, część jego wyrzucona została opodal. Po wydmach rozrzucone były czarne pasma sady jak blizny. Gęsty dym wciąż się wznosił w górę w nieruchomym rannym powietrzu, a stos gorących węgla żarzył się wśród pustych ścian domu jak w otwartym palenisku. Koło wysepki stał szkuniec, a łódka silnie obsadzona ludźmi podpływała do brzegu.

— „Red Earl”! — zawołałem. — „Red Earl”! O dwanaście godzin za późno!

— Sięgnij do kieszeni, Frank! — rzekł Northmour. — Czy masz broń?

Uśluchałem go i zbladłem śmiertelnie. Rewolwer mój był zabrany.

— Widzisz, że jesteś w mojej władzy — mówił dalej. — Rozbroilem ciebie w nocy, kiedy pielęgnowałeś Klarę. Ale dziś rano: masz, zwracam ci twój rewolwer.

— Nie, dziękuję — rzekłem, cofając rękę.

— Nie chcę tego. W ten sposób możesz rozdrażnić mnie znowu.

Poszedł przez wydmy na spotkanie łodzi, a ja postępowałem za nim. Przed pawilonem zatrzymałem się, aby obejrzeć miejsce, gdzie padł Huddleston. Nie było śladu po nim, ani nawet znaków krwi.

— Piaski ruchome — rzekł Northmour.

Szedł dalej, aż dotarliśmy do morza.

— Nie idź dalej, nie trzeba — rzekł. — Chcesz ją zabrać do dworu w Graden?

— Dziękuję — rzekłem — spróbuję umieścić ją u pastora.

Dziób łodzi zarył się w piasek wybrzeża, a majtek z liną wyskoczył na ląd.

— Czekać chwilę, chłopcy! — zawołał Northmour i szepnął mi na ucho: — Nie mów jej lepiej o tym wszystkim.

— Przeciwnie! — wybuchnąłem. — Będzie wiedziała wszystko!

— Nie rozumiesz — odparł z godnością — to jej nie zdziwi. Ona spodziewa się tego po mnie. Żegnam cię! — skinął mi głową.

Wyciągnąłem do niego dłoń.

— Przepraszam cię — rzekł — wiem, że to kaprys z mej strony, ale nie stać mnie na takie sentymenty. Nie zasiądę przy waszym ognisku jako siwowłosa wędrowiec. Przeciwnie, mam nadzieję, że z wolą Bożą nie zobaczę nigdy żadnego z was!

— Niech Bóg cię prowadzi! — rzekłem serdecznie.

— Dziękuję — odrzekł.

Poszedł ku łodzi. Majtek na brzegu podał mu rękę przy wsiadaniu, a potem sam wyskoczył do łodzi. Northmour ujął ster. Fale porwały łódź, wiosła skrzypiały w dulkach i miarowo uderzały w wodę w rannym powietrzu.

Byli już w połowie drogi do „Red Earl”.

Stałem wciąż i patrzyłem za nimi, gdy słońce wstało z morza.

Jeszcze słowo i historia moja skończona. Po latach Northmour poległ, walcząc pod sztandarami Garibaldi⁷³ o wyzwolenie Włoch.

⁷³Garibaldi, Giuseppe (1807–1882) — rewolucjonista włoski, przywódca walk o niepodległość i zjednoczenie Włoch. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/stevenson-pawilon-wsrod-wydm/>

Tekst opracowany na podstawie: Robert Louis Stevenson, *Dr Jekyll i Mr Hyde*: opowiadania, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, Poznań 1949.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Izabella Góral, Martyna Szadkowska, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-7913-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).